

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego
WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



TOM IV

obejmujący
zeszyty 19—24

CENA zł. 3. ✓

.....

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

Roznosicielka wody.
<http://rcin.org.pl>

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego
WSPOMNIENIA Z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



POWRÓT
do
WARSZAWY
z
KONSTANTY-
NOPOLA.

.....

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac III Krzyży, № 8.
1928 r.

Zeszyt 25.

Wypoczynek po kąpeli na wyspie Antigoni.

<http://rcin.org.pl>

Cena zeszytu gr. 80.



Odbito w tłoczni p. f „St. Święcki” w Kielcach
w małej ilości egzemplarzy.

POWRÓT DO WARSZAWY Z KONSTANTYNOPOLA.

(1890—1893 r.).

Nazajutrz po przyjeździe do Warszawy 14 lutego 1890 r. udałem się przed południem przedewszystkiem na ulicę Elektoralną Nr 16 do fabryki p. Frageta, ze sprawozdaniem o biegu ostatnich czynności w jego magazynie w Konstantynopolu.

P. Frageta zastałem w lokalu zarządu fabryki, w gabinecie na parterze, pracującego przy dużym biurku koło okna wychodzącego na podwórzec domu. Zaczny mój szef, zawsze nader miły w obejściu, powitał mię uprzejmie, podając rękę i zaraz zapoznał mię ze swym zięciem księciem Światopolk-Mirskim, który również zajęty był pracą przy drugim biurku przystawionem równolegle tuż do biurka p. Frageta. Wkrótce opowiedziałem o moim wyjeździe z Konstantynopola, o należytych biegu czynności w magazynie, i o moim powrocie. Od dałem przy tem do rąk p. Frageta moją plenipotecję do zarządu magazynem, wydaną w czasie mego wyjazdu. P. Fraget dziękując mi ponownie za moją gorliwą pracę, wstał i podał mi lewą ręką kopertę z gratyfikacją, a prawą na pożegnanie, toż samo uczynił i książe Mirski. Pożegnałem uprzejmie tych panów, życząc dalszego pomyślnego rozwoju ich wielkiego zakładu przemysłowego, i wyszedłem. W bramie chowając kopertę z gratyfikacją, zobaczyłem, że była to moja jednoczesną pensją stanowiącą niejako zwrot kosztów podróży, a bardzo przydatną w Warszawie na pierwsze wydatki.

Pragnąc zamieszkać w najpiękniejszej dzielnicy Warszawy wpośród rozległych ogrodów i świeżego powietrza, zacząłem szukać mieszkania w Alejach ujazdowskich. Po obejrzeniu paru lokali w pobliżu ulicy Pięknej, idąc dalej zobaczyłem na rogu Alei Róż kartę z ogłoszeniem o mieszkaniu w Willi Róż, złożonem z dwóch pokoi z kuchnią, piwnicą i górą. Obejrzałem je zaraz ze stróżem miejscowym i postanowiłem wynająć. Willa Róż jest jedną z najpiękniejszych w tej stronie miasta. Leży naprzeciw nowego Parku ujazdowskiego pełnego zieleni i kwiecia. Od frontu piętrowa, ma wspaniałą atykę dorycką i balkon, oraz kwietny ogródek z wodotryskiem rzeźbionym, otoczony sztachetami żelaznemi, z tyłu długa oficynę piętrową, małe podwórze, stajnię i wozownię, z ogrodem krzewów za

sztachetami, oraz wejście do oficyny. Przez wejście owo, po schodach prowadzących na piętro, doszliśmy do sieni obszernej. Z niej przez przedpokój do dużej kuchni, z oknem wychodzącym na pałac Doliny szwajcarskiej. Dalej z kuchni na prawo przez długi pokój, w rodzaju pasażu doszliśmy do ładnego salonu, z oknem wychodzącym na piękny ogród i sąsiednią willę hr. Sobańskich. Za oknem był balkon obszerny, w rodzaju tarasu nad cieplarnią należącą do parterowego lokalu. Na balkon ów z rozległym widokiem na całe Aleje ujazdowskie, wychodziło się po paru schodach drewnianych z łatwością.

Po obejrzeniu całego mieszkania, oraz góry czyli strychu doń przyrzeczonego z wejściem z sieni przyległej, wreszcie piwnicy suchej i widnej pod oficyną, stróż zaprowadził mię do rządcy, któremu po umowie dałem zadełek za pokwitowaniem, i otrzymałem klucz od mieszkania.

Zaraz potem udałem się tramwajem przez Aleje na ulicę Trębacką do biura przewozowego Wróblewskiego i Sp. Oddałem kupon frachtowy na moje paki wysłane przez Towarzystwo żeglugi z Odessy do Warszawy na Dworzec brzeski, dołączyłem mój bilet wizytowy z adresem Willi Róż, i prosiłem o zawiadomienie mię o nadejściu pak celem ich odstawy do mieszkania. W parę dni potem, otrzymawszy zawiadomienie o czasie odstawy, oczekiwałem w mieszkaniu na transport. Przy pomocy stróża willi i furmanów zniesiono wszystkie paki do kuchni, i ustawiono je rzędem pod ścianą.

Z Hotelu wiedeńskiego, po zapłaceniu rachunku, zabrałem dorożką mój kufer z pustym siennikiem do mieszkania. Stróża domu i stróżkę zgodziłem do posługi tymczasowo i kazałem im napelnić siennik świeżem sianem. Rozpakowałem skrzynię z moją pościelą, bielizną i rzeczami najpotrzebniejszymi. W pokoju większym w kącie ułożyłem na sposób orientalny duży dywan na ziemi, na nim siennik i pościel obleczoną świeżą bielizną. W nogach ustawiłem pustą skrzynię drewnianą bokiem. Na niej miednicę białą emaljowaną i takież dzban na wodę, mydelniczkę, szczotki i inne drobiazgi. Nad tem na gwoździu zawiesiłem ręcznik, a koło okna zwierciadło.

Dla wypoczynku po tej robocie wyjałem z kieszeni świeże gazety warszawskie, zakupione podrodze, rzuciłem się w paltocie na wygodne posłanie, i przejrzałem najświeższe nowiny. Całe mieszkanie było czyste, ściany świeżo odmalowane, okna podwójne szczelnie zamknięte, szyby całe, ale mimo to — zimno.

Stróż sprowadził mi zaraz z pobliskiego składu korzec węgla kamiennego, parę naręczy drzewa suchego i lucywa. Napalił w piecu. Drugą pakę z materiałami piśmiennymi i innymi moimi rzeczami przetoczył z kuchni do pokoju. Rozpakowałem ją, odjąłem wieko, ustawiłem bokiem w kącie koło

okna, jako stół do pisania. Ułożyłem na niej pióra, papiery, ekrytoar, lichterze ze świecami, lampę naftową i inne drobiazgi. Po rozgrzaniu pieca zamknąłem starannie drzwiczki hermetyczne i pośpieszyłem tramwajem przez plac Aleksandra na ulicę Nowogrodzką do siostry Ma, u której ona tymczasem mieszkała. Opowiedziałem o wszystkim, i zaraz dorożką pojechaliśmy do Willi Róz na nową siedzibę. Podobała się jej bardzo, mianowicie widok z okien na rozległe ogrody i Aleje dalekie. Obejrzała ze mną wszystko, i prosiła, abym odbił wieka pak z jej rzeczami i pościelą. Wyjęła co najpotrzebniejsze i upakowała. Stróżowi kazałem przywołać dorożkę i znieść na nią toboł. Odwiozłem Ma do siostry i zostałem tam na kolacji.

Ułożyliśmy się, że Ma będzie tymczasowo mieszkać i stłować się u siostry, a ja nazajutrz pojedę do mego ojca i brata do Miechowa na kilka tygodni.

Wyjechawszy 11 marca 1890 r. pociągiem porannym z Dworca wiedeńskiego, wstąpiłem po drodze najprzód do Łodzi, - celem wyrobienia dla Ma nowego pasportu rocznego krajowego w urzędzie powiatowym łódzkim, do którego należała gmina wiejska Łągiewniki, gdzie Ma, jako w miejscu urodzenia zapisana była do ksiąg ludności stałej. W Łodzi zatrzymałem się w „Hotelu Wiktorji”, położonym w zacisznym pasażu Majera. Po śniadaniu udałem się przede wszystkim do mego kolegi Henryka Elzenberga, tamecznego adwokata przysięgłego. Mieszkał przy głównej ulicy Piotrkowskiej przecinającej miasto wzdłuż, na I piętrze. Po długim niewidzeniu powitaliśmy się z radością. Opowiedziałem mu o moim interesie pasportowym. Dał mi zaraz swój bilet polecający do naczelnika powiatu, co ułatwiło mi bardzo szybkie załatwienie sprawy. Kolega Henryk zaprosił mię przytem do siebie na obiad. W biurze powiatu przedstawiłem bilet kolegi naczelnikowi, który natychmiast kazał wypisać blankiet pasportu, podpisał i przyłożył pieczęć.

Stamtąd około godziny 1-ej pośpieszyłem do mego kolegi na ulicę Piotrkowską. Przed obiadem wyszła do salonu małżonka Henryka, osoba młodziutka bardzo piękna i wesola, ubrana w wytworną elegancją. Po przedstawieniu mi i krótkiej rozmowie ofiarowałem koledze turecką szpilę złotą z herbem Turcji półksiężycem i gwiazdką do krawatu, a jego małżonce jedwabny szalik biały z różnobarwnymi szlakami, nabyty przezemnie w Wielkim Bazarze Stambułu. Pani Henrykowa z dziecięcą uciechą zawiązała sobie zaraz przed zwierciadłem na główce ów szalik fantastycznie, w czym jej było bardzo do twarzy. Po obiedzie i czarnej kawie rozmowa ożywiona przeciągnęła się parę godzin. Państwo Elzenbergowie zaproponowali mi, abym poszedł z niemi jeszcze na „five o'clock tea” do kolegi naszego Łaganowskiego, adwokata, dawnego

współpracownika warszawskich „Nowin“, który po ich zwinieciu przeniósł się do Łodzi. Kolega Łaganowski ożenił się w Warszawie z panną Neufeldówną, młodszą siostrą panny Bronisławy N., naszej dawnej koleżanki z „Nowin“. Właśnie zastaliśmy ją też u państwa Łaganowskich, do których przybyła w odwiedziny na kilka dni z Warszawy, gdzie stałe zajmowała się pracą dziennikarską. Pani Łaganowska osoba młoda, słynna z piękności warszawianka, brunetka o cerze białej bardzo delikatnej i czarnych oczach, pełnych blasku, ubrana była fantastycznie w kimono pasowe japońskie i takież w bujnych włosach sypile. Podczas herbaty panie zasiadły przy pianinie, i śpiewając wydały istny koncert wokalny improwizowany. Prim trzymała w nim pani Elzenbergowa, artystka dramatyczna teatru łódzkiego, z którą kolega Henryk ożenił się po raz drugi. Pierwszy raz bowiem ożenił się w Warszawie z panną Olędką, która niedługo potem zmarła. Przedtem kolega Elzenberg jako żyd przeszedł na katolicyzm, zaraz po śmierci swej matki bardzo ukochanej przezeń. Powodem tego, jak mi wspominał, były istne tortury moralne, gdy po zgonie matki zmuszono go do różnych nieznośnych obrządków talmudycznych. Gdy cały zbolący z żalu zmuszony był siedzieć przez 24 godzin przy stoliku nad szklanką wody, z workiem na głowie posypanym popiołem i t. p. Ojciec jego, sekretarz zarządu synagogi żydowskiej w Warszawie przy ulicy Daniłowiczowskiej, jako ortodoks nie sprzeciwiał się temu wszystkiemu. Ale to syna tak rozgoryczyło, że postanowił porzucić mozaizm nazawsze i formalnie. Oddawna zresztą był wolnomyślnym i bezwyznaniowcem, tak jak i my jego koledzy i przyjaciele, tłumacze ateistycznego dzieła Büchnera „Siła i Materja“ na język polski wespół z Leopoldem Mikulskim, inicjatorem owego przekładu, o czym już poprzednio pisałem obszerniej (w tomie I-szym tych „Pamiętników“ na str. 37 i nast. zeszytu 6-go). Henryk Elzenberg był dzielnym działaczem społecznym i założycielem w r. 1890 „Dziennika łódzkiego“ pierwszego pisma polskiego w Łodzi niemczałej, gdzie dotychczas panoszyła się wyłącznie „Lodzer Zeitung“...

Z Łodzi pociągiem wieczornym pośpieszyłem do Piotrkowa, gdzie przenocowałem w „Hotelu polskim“. Nazajutrz rano w miejscowym Urzędzie gubernialnym złożyłem pasport zagraniczny Ma i wniosłem opłatę za cały czas przetrzymania onego. Zaraz potem pierwszym odchodzącym pociągiem przez Ząbkowice koleją dąbrowską dojechałem na stację Miechów, skąd najętym wózkim dostałem się do miasta i stanąłem w domu.

Ojca i brata Mieczysława zastałem przy kolacji. Powitanie po długim niewidzeniu było radosne, a opowiadania o mojej podróży przeciągnęły się do późnej nocy. Kochany ojciec, choć już 70-letni starszyszek, wyglądał bardzo dobrze i czerstwo.

Natomiast brat Miecio, chory na paraliż postępujący i sklerozę, w kwiecie wieku lat 30 chodził już z trudnością, opierając się ciężko na grubej lasce. Pomimo odbycia niedawno w zeszłym roku forsownej kuracji przez zawieszanie w warszawskim szpitalu św. Ducha, pod kierunkiem specjalistów i pod opieką brata ciotecznego Włodzimierza Daniewskiego, też lekarza studującego w klinikach, zdrowie biednego brata pogorszało się ciągle powoli. Również kuracja hydropatyczna odbyta bardzo starannie w poprzednim roku w Nowem Mieście nad Pilicą, niewiele pomogła bratu. Wobec tego musiał porzucić całkiem gospodarstwo swoje na dzierżawie donacyjnej w Siedliskach pod Miechowem. Pełnomocnik donatarjusza generała Milutyna oddał potem Siedliska dzierżawcy sąsiedniej wsi Strzeżowa, ze znaczną podwyżką czynszu. Pieniądze uzyskane ze sprzedaży inwentarza posłużyły bratu później na dalszą kurację. Ojciec nie mógł już wówczas pomagać bratu w uciążliwym gospodarstwie wiejskim. Tembardziej, że niedawno dobudował w swoim domu w Miechowie drugą połowę oficyny, którą jeszcze wykończył. Ojciec obecnie w oficynie tej zajmował cały parter, oprócz dwóch pokoi z kuchnią odnajętych pomocnikowi naczelnika urzędu pocztowego. W domu frontowym na parterze mieściło się biuro poczty i telegrafu, a piętro zajmował naczelnik urzędu Niezabitowski z rodziną. W suterrenach oficyny zamieszkiwali stróż domu Wincenty Jabłoński, krawiec Leon Brzozowski i Tomasz Nowak posłaniec telegrafu ze swojemi rodzinami.

Mieszkanie ojca świeżo odmalowane, ciepłe bo nad suterrenami, suche i jasne słoneczne, składało się z obszernej kuchni, przedpokoju, jadalni, sypialni ojca, salonu, gabinetu, w którym mieszkał obecnie brat Mieczysław, oraz pokoju gościnnego, urządzonego na moje przybycie bardzo wygodnie, z osobnem wyjściem przez drugi przedpokój na ogród.

Po kolacji brat udał się na spocznik do swego gabinetu, a mnie ojciec odprowadził sam ze świecą do mego pokoju obok. Dziękując ucałowałem ręce ojca na dobranoc i sam strudzony długą podróżą położyłem się spać zaraz.

Nazajutrz rano po godzinie 6-tej pierwsze promienie słońca przez okno wychodzące na Wschód rozbudziły mnie wcześniej, a potem do reszty wesoly świergot gnieźdzących się pod dachem wróbli, które zbierały się do odlotu na żer. Przez okrągły otwór okienicy szeroka wiązka światła ozłociła najprzód wiszący nad moim łóżkiem portret olejny mojej ukochanej matki, którą ubóstwiałem zawsze. Najmilsze oblicze z lat młodych o rafaelowskim owalu twarzy, uśmiechnięte łagodnie, patrzyło na mnie dużemi pięknymi oczyma, jakby witając znów pod strzechą domową...

Wstałem prędko zaraz, otwarłem szeroko obie połowy okienicy, umyłem się pospiesznie i ubrałem. Za oknem w ogro-

dzie wielkie krzewy bzu lilaku z grubemi pąkami oczekiwały już ciepłych dni maja, by okryć się bujnym kwiatem.

Blask słoneczny przesuwiał się powoli po podłodze pokoju i meblach staroświeckich. Najprzód ogrzał duże łoże jesionowe, pozostałe po dziadku moim a ojcu mamy, przeniesione ze starego dworu z pobliskiego Zagórze. U wezgiłowia wysoka tafla prosta ozdobiona była po obu stronach słupkami czarnymi o kapitelach złożonych. W nogach oparcie niższe wygięte było esowato, nadając łożu wygląd jakby starożytnego okrętu; to też niedarmo śniło mi się w nocy, że płynę przez Morze czarne i słyszę szum fal. Na materacu sprężynowym i świeżo obleczonej poduszkach leżała kołdra niebieska miękka, grubo watowana, na niej druga wełniana w rodzaju pledu popielata. Przed łożem na podłodze rzucona była skóra z dużej pantery, przywieziona dziadkowi dawniej na imieniny przez ciotkę Yordanową z Konstantynopola. Przy łóżku w głowach stała mała szafeczka staroświecka na czterech nogach wysokich z szufladką na drobiazgi toaletowe. Za łożem w nogach na podłodze przybita była szeroka blacha cynkowa przed piecem kaflowym z drzwiczkami hermetycznymi. Między piecem a drzwiami do sąsiedniego gabinetu brata stała umywalnia szafkowa z dzbanem i miednicą białą emaljowaną. Nad tem wielkie zwierciadło w ramach złożonych. Obok drzwi w kącie przy oknie stała wielka szafa z wieszadłami do sukien, a w połowie z półkami do bielizny. Naprzeciwno w drugim kącie przy oknie był duży stół jesionowy z szufladą na klucz zamkniętą, na nogach wygiętych łukowato złączonych listwą poprzeczną z dwoma liram greckimi ze strunami z pręcików złocistych. Na stole wpośrodku piękny ekrytoar z białej porcelany saskiej, niegdyś nieboszczyka dziadka, złożony z tacki, piaselniczki i kałamarza z pokrywkami, cały malowany przeszlicznie w minjaturowe wiązki róż, fiołków i niezapominajek. Między stołem a łożem były drzwi podwójne: pierwsze oszkłone, drugie zwyczajne do przedpokoju, oświetlonego dużem oknem weneckiem. Niebawem usłyszałem tam dzwonek. Wszedłem otworzyć. Przywitał mię stary służący ojca Józef Karusz z wielkim koszem drzewa i węgla kamiennego. Zapytał, czy pozwolę napalić w piecu jak zwykle rano. Po rozpaleniu ognia, Józef wychodząc oznajmił mi, że pan starszy prosi mię na śniadanie. Zamknąwszy drzwi w przedpokoju za Józefem, zapukałem do brata. Był już ubrany, więc poszliśmy razem do ojca na dzień dobry. Ofiarowałem ojcu ładny fez czerwony, a bratu szpilę turecką złotą do krawatu. Śniadanie w jadalni było już podane. Ojciec i brat pijali rano mleko świeże gotowane z bułkami, co też i ja uczyniłem.

Po śniadaniu i przejrzeniu ostatnich numerów „Gazety polskiej”, którą ojciec stale abonował, wróciłem do mego pokoju, aby zamknąć u pieca drzwiczki i udałem się zaraz na

cmentarz na grób rodzinny dziadka, babki, mamy i jej brata. Piękny grobowiec w pobliżu głównej bramy wjazdowej, otoczony balustradą rzeźbioną z kamienia, utrzymany był starannie i w dobrym stanie. Za nim zaraz w sąsiedztwie mogiła powstańców poległych w bitwie miechowskiej w 1863 r., otoczona pięknymi świerkami, ozdobiona została krzyżem dębowym gładkim, ale bez daty...

Wracając z cmentarza, wstąpiłem do Magistratu z moim pasportem zagranicznym zameldować mój przyjazd, a następnie w Urzędzie powiatowym wyrobiłem sobie roczny pasport krajowy, obowiązujący w podróży każdego.

Na drugi dzień wybraliśmy się przed południem na przechadzkę do pobliskich Siedlisk pod kościołek tamtejszy na groby rodzinne naszej prababki Anny Godeffroy, siostrzyczek Hani, Miluni i Zosi, oraz braciszka Jarosławka. Groby otoczone razem mocnymi sztachetami żelaznymi i krzewami bzu zastałem w porządku. Kilka lip odwiecznych szumiło nad nimi cicho. Pogoda była piękna słoneczna, więc krótszą drogą ścieżkami polnymi wróciłem do domu na obiad.

Dawna kucharka mamy na dzierżawie w Siedliskach, Marjanna Kareuszowa, żona dawnego stangreta Józefa, z dwiema córeczkami małemi mieszkała w kuchni, gotowała doskonale i zajmowała się całym gospodarstwem domowym, t. j. spiżarnią, piwnicą i ogrodem. Pomagał jej w tem jej mąż Józef, który zarazem doglądał pary koni cugowych ojca, stajni i wozowni. Ojciec z tych koni mało miał pożytku, gdyż nigdzie nie wyjeżdżał. Raz corocznie tylko w lecie bywał w pobliskim Solcu dla użycia kuracji w kąpielach mineralnych. Natomiast często znajomi ojca korzystali z powozu i zaprzęgu owego na jazdę do Krakowa lub w okolice Miechowa za swojemi interesami. Wobec tego doradziłem ojcu, aby owe konie i pojazdy sprzedał; ich bowiem utrzymanie i obsługa kosztowały dużo, nie przynosząc pożytku.

W mieście odwiedziłem naszego dawnego znajomego p. Józefa Trojanowskiego. Poznałem go jeszcze w r. 1886 przed moim wyjazdem do Konstantynopola, gdy w lecie odwiedziłem ojca i brata w Siedliskach. P. Trojanowski po ukończeniu wydziału przyrodniczego w Uniwersytecie warszawskim, gdzie studjował specjalnie botanikę, fizjologję roślin i nauki pokrewne, odbył potem praktykę w Warszawie w Ogrodzie pomologicznym przez $\frac{1}{2}$ roku, następnie w słynnym zakładzie ogrodniczym Braci Hoser też przez $\frac{1}{2}$ roku. Nie przestając na tem, udał się jeszcze na dwa lata zagranicę na praktykę w znakomitych zakładach chowu nasion w Erfurcie i Quedlinburgu, a następnie jeszcze w Paryżu i na Rivierze południowej Francji w Nicei i okolicach, gdzie odbywał studja. Po powrocie do kraju wędrował w poszukiwaniu miejscowości odpowiednich dla chowu nasion. Po takim gruntownym i wszechstron-

nem przygotowaniu, przy pomocy finansowej od rodziców swoich, mieszkających stale w Warszawie przy ulicy Mazowieckiej, przybył ostatecznie do Miechowa, celem założenia w jego okolicy plantacji nasion. Po przedwstępnych badaniach gleby, wydzierżawił w marcu 1886 r. od brata mego w Siedliskach kawał gruntu, na południe od dworu w pobliżu szosy miechowskiej i t. zw. kopca Kościuszki, na północnej pochyłości Stawnej góry, i tam założył zaraz pierwszą plantację.

P. Józef Trojanowski, młody człowiek bardzo energiczny, ruchliwy, nadzwyczaj pracowity, znający dobrze języki francuski, niemiecki i rosyjski, przy wielkiej oszczędności i rozległym handlu swemi doborowemi nasionami, dorobił się powoli znacznego majątku i w końcu nabył ładny dom w Miechowie w Rynku w pobliżu kościoła. Gdy go odwiedziłem w r. 1890 był jeszcze na dorobku. Mieszkał w jednym dużym pokoju, w Rynku na rogu ulicy Pocztowej w domu Sybirskiego, właściciela składu żelaza. Do owego pokoju wchodziło się prosto z sieni, jako do kantoru składu nasion z szeregiem wysokich szaf drewnianych z małemi szufladami, na których były napisy oznaczające zawartość. Po kąta h koło dwóch okien wychodzących na Rynek, stały na podłodze worki większe i mniejsze z nasionami i waga dziesiętna, a między oknami duży stół z wagą leżącą, materjałami piśmiennymi, księgami handlowymi, cennikami nasion i t. p. Podczas moich odwiedzin w niedzielę wieczorem p. Trojanowski zaprosił mię za szafy, gdzie w odgradzonej niemi trzeciej części pokoju z oknem na ulicę Pocztową, był rodzaj gabinetu sypialnego z piecem kafłowym. Obok niego stało skromne tóżko żelazne, pokryte szarą koldrą wełnianą z poduszką sajanową. Przy oknie był stolik jadalny z maszynką naftową, parę stołków wyplatanych, a w kącie szafka oszklona z biblioteką podręczną. Skromne to umeblowanie, rzec można spartańskie, harmonizowało zupełnie z charakterem żelaznym tego dzielnego pełnego prostoty człowieka. Uprzejmy gospodarz na maszynce naftowej zaparzył czajniki, nalał parę szklanek doskonałej herbaty aromatycznej, przysunął koszyczek z bułkami, dzbanuszek ze świeżem mlekiem i cukrownicę.

Długo rozmawialiśmy jeszcze. Pan Józef opowiadał mi o swoich podróżach, o pobycie na Riwjerze, w tych samych okolicach gdzie i ja tam dłużej przebywałem, o swoich studjach w kraju i za granicą. Jak w ciągu kilku lat po założeniu pierwszej plantacji w Siedliskach dokupił na własność pod Miechowem długi pas gruntu od mieszczan, pomiędzy łakami folwarku Wielko-Zagórze a szosą krakowską, gdzie wpośrodku wybudował śpichlerz, młocarnię i suszarnię nasion, urządzoną według najnowszych wymagań techniki. Wyjaśnił, że jego zakład nie jest zwykłym handlowym składem nasion, jak wiele innych podobnych, lecz podówczas pierwszą jedyną w kraju specjalną

plantacją i wytwórnią nasion prowadzoną pod osobistym kierunkiem specjalisty wykwalifikowanego naukowo i praktycznie wszechstronnie. Dodał wreszcie, że otrzymał już na wystawach nasion złote medale od ministerjum dóbr państwowych i in. Żegnając serdecznie pana Józefa Trojanowskiego i życząc mu powodzenia na tak pożytecznym polu pracy, przyrzekłem mu poparcie gorące jego przedsięwzięcia w dziennikach warszawskich.

Moja siostra najstarsza Marja, która ze mną wyjechała w r. 1884 r. do Krakowa, i tam mając już lat 31, wstąpiła do zakonu Nazaretanek (w domu tychże przy ul. Warszawskiej Nr 13), wkrótce potem w maju tegoż r. 1884 udała się do Rzymu do centrali zakonu w domu przy ul. Macchiarellego Nr 18. Stamtąd, przez przełożoną Matkę generalną Siedliską, założycielkę zakonu, wysłana została do Ameryki, do tamtejszego domu Nazaretanek w Chicago (Illinois) przy ul. 17 Street Nr 714).

Początkowo siostra Marja Paula (w zakonie pod tem przybranem imieniem) nauczala tam w polskiej szkole parafjalnej św. Woiciecha, a potem została jej przełożoną. Brała też później udział w pracach przy zakładaniu w Chicago gimnazjum żeńskiego, seminarjum żeńskiego dla kształcenia nauczycielek polek dla szkół amerykańskich, przy urządzeniu szpitala polskiego i t. d. Pracowała gorliwie dla dobra i pożytku wielkiej kolonji polskiej w Chicago, liczącej przeszło 50.000.

Do ojca pisywała siostra stale i obszernie. Według ostatnich jej listów, jakie w Miechowie zastałem, zdrowie służyło jej zawsze pomimo sześćioletniej mozolnej pracy pedagogicznej. Żalła się tylko, że w ciepłym klimacie tamtejszym, podobnym do włoskiego, pomimo chłodniejszej zimy i sąsiedztwa olbrzymiego jeziora Michigan, lato jest bardzo gorące i upały często nieznośne. Całe szczęście, że wypoczynek wakacyjny w lipcu i sierpniu przynosił pewną ulgę. Ojciec wysyłał siostrze co-roczenie procent 250 rubli od jej kapitału spadkowego po naszej matce, który przechowywał w listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Przesyłka szła na ręce przełożonej Nazaretanek w Krakowie matki Gabrieli Lubowidzkiej.

W salonie ojca na paterze z pięknego marmuru chęcińskiego leżało mnóstwo biletów wizytowych, przeważnie z powinszowaniem nowego roku 1890. Zwyczaj posyłania ich masowego znajomym w małych miasteczkach trwał w całej pełni podówczas. Pomimo znacznych kosztów druku i brystolu, nie myślano o ofiarowaniu tych pieniędzy raczej na cele dobroczynne. Były tam między innymi bilety od aptekarza Zaporzkiego dostawcy lekarstw na rachunek roczny, od adwokata Meleniewskiego zwykłego partnera ojca w grze w karty, od lekarza powiatowego dra Jedlickiego, wreszcie od ks. wikarego Karwala i proboszcza Józefa Kwiatkowskiego, znanego z systema-

tycznego wyzyskiwania zapisów na kościół od osób starych lub chorych stojących nad grobem...

Na święta wielkanocne 6 kwietnia 1890 r. już w wielki piątek przygotowano suto święcone, zastawione na osobnym stole w jadalnym pokoju, w kącie między dwoma oknami, przykryte białym obrusem dla ochrony od kurzu. Ojciec ze względów higienicznych nie jadł wcale wędlin, tylko potrochu ciasta do kawy lub herbaty. Za to brat i ja krajaliśmy sobie codzień na drugie śniadanie obfite porcje szynki z kielbasą, jajami i chrzanem a na deser ciasta różne, zakrapiając je wybornym węgryzmem maślaczem.

W połowie kwietnia zająłem do osobnej komórki przy wozowni w podwórzu, gdzie były złożone paki z moimi meblami, wysłanemi do ojca na przechowanie przed wyjazdem do Konstantynopola w r. 1886. Znalazłem wszystko w całości opakowane w rogożach i ułożone według numerów porządkowych. Zawołałem służącego Józefa i stróża Wincentego. Kazałem dwie paki z końcowymi numerami 13 i 14-tym, obejmujące dolną i górną część ładnego kredensu dębowego z rzeźbami, rozpakować i zanieść do jadalnego pokoju ojca, gdzie było dość miejsca.

Po kilkotygodniowym wypoczynku w Miechowie, wybrałem się w końcu kwietnia z powrotem do Warszawy. Przed wyjazdem dostałem od ojca 100 rubli zapomożi i parę ładnych książek do mojej biblioteki. Dziękując i żegnając się ucałowałem ręce kochanego ojca i uściskałem biednego chorego brata Miecicia, życząc mu ulgi na zdrowiu. W poniedziałek 21 kwietnia wcześniej rano kazał ojciec Józefowi zaprządź nasze siwosze do wózka, a ja w sąsiedztwie od znajomego furmana nająłem duży wóz i kazałem naładować wszystkie moje paki z meblami. Zaraz potem wyruszyłem na stację miechowską kolei do Charsznicy odległej 8 kilometrów. Przed południem wyekspedjowałem w magazynie za frachtem towarowym dwanaście moich pak z numerami 1 do 12, i odebrawszy kupon wsiadłem z moim kuferkiem do pociągu pośpiesznego idącego do Warszawy.

Późno przybyłem na dworzec kolei pod Cytadelę już po godzinie 10-tej. Zaraz dorożką udałem się wprost do mego mieszkania w Willi Róż. Przedewszystkiem napaliłem dobrze w piecu. Na kuchence naftowej zagrzałem prędko wodę na herbatę, i zjadłem na kolację reszty mięsiwa i bułek wziętych w drogę. Nazajutrz rano pośpieszyłem do Ma, gdzie u siostry jej spożyliśmy wszyscy razem śniadanie. Przez czas kilku lat pobytu naszego w Konstantynopolu, siostrzeniczki Ma powyrastały na śliczne i miłe panienki, mianowicie najstarsza Zosia, która była dużą pomocą swej matce w gospodarstwie domowym.

Na krótko przed moim powrotem z Miechowa, Ma przy pomocy swej siostry, przegodziła służącą Anusię dobrą kucharkę,

która ze swojemi rzeczami sprowadziła się już do siostry. Nie tracąc czasu kazałem sprowadzić dorożkę, naładować rzeczy i razem z Ma i służącą pojechaliśmy do naszego mieszkania w Alejach. Potem tramwajem wpadłem na ulicę Trembacką do Biura przewozowego Wróblewskiego i Sp., oddać kupon frachtowy na paki z meblami, prosząc o odstawienie ich do mego mieszkania natychmiast po odebraniu z kolei. Wracając do domu, zakupiłem podrozdze wiktuały i mięso na obiad, który Anusia przyrządziła naprędce bardzo poprostu: bifstek z polędwicy, omlet z sokiem wiśniowym i kawę czarną. Wobec braku stołu jadalnego przewróciłem bokiem jedną pustą skrzynię przywiezioną z Konstantynopola, Ma nakryła ją białą czeratą, ustawiła nakrycia i obiadowaliśmy z całym komfortem. Po małym odpoczynku na naszym łożysku tureckiem na podłodze w salonie, i przejrzeniu świeżych gazet warszawskich zakupionych w kiosku, wyszliśmy na nasz balkon słoneczny, a potem na przechadzkę do pobliskiego Parku Ujazdowskiego. Koniec kwietnia był ciepły i pogodny. Roślinność zaczynała się budzić ze snu zimowego. Nadchodził maj a z nim najpiękniejsza pora roku w Warszawie, mianowicie w tej parkowej dzielnicy, w której mieszkaliśmy obecnie. To też w dniu pogodne robiliśmy przechadzki nawet do Mokotowa, Wierzbna i dalej.

Niebawem przybyły też nasze meble z Miechowa. Przywieźli je razem na jednej dużej platformie ludzie z Biura transportowego Wróblewskiego, i znieśli paki do naszej kuchni. Służąca zdejmowała opakunek, oczyszczała wszystko dokładnie i zanosila ze mną do salonu, który choć obszerny zapelnil się cały wkrótce. Najprzód ustawiłem garnitur orzechowy: dwa łożka przy ścianie podłużnej w pośrodku. Obok nich w kącie dwie szafy do rzeczy i szafeczki nocne. Przy oknie balkonowym toaletę Ma ze zwierciadłem. Po drugiej stronie pokoju ustawiłem garnitur dębowy: w kącie przy oknie moje biurko o dwóch szafkach z szufladkami, z wierzchem też o trzech szufladach, na nim pult do czytania stojąc, obok fotel z poręczami. Opodal duży stół jadalny okrągły, o sześciu nogach, w razie potrzeby rozsuwany na 12 osób, przy nim krzesła rzeźbione ładnie wyplatane trzciną. U sufitu zawiesiłem lampę naftową z banią kolorową.

Wpośrodku pokoju pozostało szerokie przejście do okna balkonowego wychodzącego wprost na południe, cały dzień słoneczne. W dużym pasażu prowadzącym do kuchni, stanęły dwie umowalnie szafkowe, kuiry podróżne i różne inne sprzęty. Anusia usłała zaraz oba łożka i przyoblekła świeżą bielizną.

Na mojem biurku ułożyłem materiały piśmienne, lampę stołową, książki podręczne na półkach przy ścianie, w szufladach rękopisma, zapiski literackie, atlasy i t. p.

W kuchni ustawiono duży stół biały, szafę na naczynia, parę stołków i różne sprzęty domowe, przywiezione w skrzyniach z Konstantynopola. Łóżko żelazne, umieszczone w kącie, służąca zasłala sobie pościelą, a w kufrze ułożyła swoje rzeczy.

Po urządzeniu całego mieszkania, wzięłem się zaraz na-
zajutrz do pracy. Przedewszystkiem rozpatrzyłem rachunki księgarskie. Z księgarni Gebethnera i Wolfa odebrałem resztę niesprzedanych egzemplarzy moich dawnych nakładów. Mianowicie: „Postępy literatury periodycznej”, „Szkice z wędrowki po ziemiach słowiańskich”, „Cywilizacja i żydzi”, oraz „Decadence de la papauté”. Pozostawiwszy na skład główny u Gebethnera i Wolfa część tych wydawnictw, resztę dla szybszej wyprzedaży oddałem w komis kilkunastu znaczniejszym księgarńom warszawskim, za pokwitowaniem każdej na osobnym arkuszu rachunkowym czyli tak zwanem białkonto. Rachunki owe ułożone abecedłowo włożyłem w osobną tekę tekturową ze stosownym napisem. Inne papiery i zapiski uporządkowałem i ułożyłem w takichże tekach z napisami i poukładałem według treści w szufladkach biurka celem łatwego wyszukania w razie potrzeby.

Najważniejszy rękopis mojej historii dziennikarstwa p. t. „Literatura periodyczna i jej rozwój” przepisany już cały naczysto jeszcze w Konstantynopolu, zacząłem przeglądać w celu ostatecznych poprawek i uzupełnień, dla oddania do druku w Krakowie, ze względów cenzuralnych, aby uniknąć możliwej konfiskaty, a co najmniej dużych wykreszeń urzędowych przy ocenowaniu na miejscu.

Niektóre rozdziały z mojej historii dziennikarstwa, stanowiące pewną całość, przepisane osobno, oddawałem redakcjom znajomym dla publikacji, i otrzymania zaraz honorarjum. Streszczenie „Dziennikarstwa słowiańskiego” dałem redakcji „Przeglądu tygodniowego”, która ponieśliła je w swoim Dodatku miesięcznym. Prócz tego „Przegląd tygodniowy” w czerwcu w nrze 20 z r. 1890 pomieścił mój artykuł o „Ruchu wydawniczym” współczesnym. Redakcja czasopisma „Życie” wydrukowała artykuł „Dziennikarstwo czeskie”. Tygodnik „Wędrowiec” w lipcu w nr 25 i 26 dał artykuł p. t. „Kobiety w Turcji”, wierszy 434, a w sierpniu w nrze 28 i 29 „O dziennikarstwie w Turcji” (wierszy 525). W tymże czasie w odcinku „Gazety handlowej” pomieszczony został mój artykuł o „Handlu portu Saloniki”. „Ateneum” w zeszyte lipcowym dało mój artykuł o „Stowarzyszeniach czeskich”, a „Dziennik dla wszystkich” w nr 150 art. „Nasze ustawy fabryczne” i w nr 253 o „Współczesnej literaturze czeskiej”. Redakcja „Życia” w nrze 42 art. „Przyszłość ekonomiczna pracy”. W „Przeglądzie tygodniowym” w nrze 41 pomieściłem obszerny artykuł p. n. „Bismark” (wierszy 257), a w nrze 45 sprawozdanie o nowym „Kalendarzu księgarskim”, który zacząłem wydawać

nakładem księgarni G. Centnerswera. „Gazeta handlowa” w nrze 277 pomieściła w odcinku mój artykuł „Nasz handel księgarski”. Oprócz powyżej wymienionych artykułów drukowanych w roku 1890, dawałem do różnych czasopism warszawskich krótkie sprawozdania o nowościach literackich i bieżącym ruchu wydawniczym.

Do Pragi czeskiej wysłałem pocztę panu Edwardowi Jelinekowi, znanemu przyjacielowi Polski Dodatek miesięczny „Przeglądu tygodniowego” z r. 1890, obejmujący mój artykuł o „Dziennikarstwie słowiańskim”, a w tem i o prasie czeskiej, oraz egzemplarz mojej pracy p. t. „Postępy literatury periodycznej” z prośbą o uwagi krytyczne. W odpowiedzi otrzymałem list (z dn. 19 listopada r. 1890), który tu przytaczam w całości:

„Szanowny Panie, przepraszam, że dziś dopiero odpowiadam na ostatni list Pański. Przedewszystkiem serdecznie dziękuję za łaskawą przesyłkę Jego dzieła „Postępy literatury periodycznej”, które wogóle i jego część polska wielce mię zainteresowała.

„Co do artykułu Szanownego Pana „O prasie czeskiej” (w Dodatku miesięcznym „Przeglądu tygodniowego”) przeczytałem go z wielką przyjemnością. Ażeby wskazać możliwe w takiej pracy usterki trzeba materiał gruntownie zbadać, do czego sam do tej chwili nie miałem sposobności. Mam jednak nadzieję, że Sz. Panu nie spieszy się zbytnio, gdyż czeska część jest dopiero początkiem obszerniejszej pracy. Racz więc Sz. Pan mieć pewien czas cierpliwość, załatwię to jak tylko będę mógł. Dziś tylko nadmieniam, że miesięcznik „Słowanski Sbornik” wychodził w Pradze pod moją redakcją do końca 1887 r., lat sześć.

„Tymczasem żegnam Szanownego Pana, i mam honor być najżyczliwszym — *Edw. Jelinek*”.

Podczas pobytu mego w Konstantynopolu zbierałem znaczki pocztowe, wycinane z listów i opasek gazet otrzymywanych przeze mnie z krajów słowiańskich i innych. Dużo było niepospolitych, jak: bółgarskie, czarnogórskie, serbskie, greckie, egipskie i in. Po powrocie do Warszawy ułożyłem owe znaczki w kilkanaście kompletów większych i mniejszych, nakleiłem lekko narożnikami na arkuszach grubego papieru z odpowiednimi napisami objaśniającymi i sprzedałem ryczałtem w składzie papieru i handlu znaczkami Wadowskiego przy ulicy Marszałkowskiej, za kilkadziesiąt rubli.

Także kolekcję monet złotych, które co miesiąc po jednej sztuce oszczędzałem z mojej pensji w Konstantynopolu w magazynie p. Frageta, sprzedałem w Warszawie w domu bankowym H. Radziszewskiego w Hotelu europejskim za 100 rubli przeszło. Przy poborze pensji w liwach tureckich złotych brałem też inne monety złote rozmaite, pięknie odbite z poly-

skiem. W ten sposób zebrałem kilkanaście sztuk monet złotych różnych, jakie były tam w obiegu handlowym; więc: 20-frankówki francuskie, napoleondory, luidory, rumuńskie, serbskie, bułgarskie, greckie, włoskie, hiszpańskie, portugalskie, liwry i półliwry tureckie, egipskie i t. p.

Piękną kolekcję petrograficzną, obejmującą zbiór okazów geologicznych skał z obu wybrzeży Bosforu europejskich i azjatyckich, ofiarowałem w darze do Muzeum etnograficzno-przyrodniczego przy ul. Bagateli w Warszawie. Zbiór ten został ułożony przeze mnie w dużej osobnej gablocie, na podłożu mapy geologicznej kolorowanej, którą narysowałem według znakomitego dzieła Czichaczewa, „Geologja Turcji“. Na mapie tej obejmującej wybrzeża Bosforu poczynając od Morza czarnego aż do Marmara oznaczyłem różnemi barwami obszary utworów geologicznych: 1) skał wybuchowych (bazalty, trachity, doleryty, dioryty), 2) formacji dewońskiej (wpośrodku Bosforu), 3) formacji trzeciorzędowej (na zachód od Stambułu nad morzem Marmara). Po zwinięciu Muzeum w Pałacu Bagateli gablota z owemi okazami skał i mapą geologiczną odnośną, została stosownie do listu p. Z. Wasilewskiego sekretarza Muzeum etnograficznego z dn. 1.1 1891 r. przekazana sekcji przyrodniczej Towarzystwa ogrodniczego warszawskiego, w jego lokalu przy ul. Chmielnej Nr 8.

W czerwcu 1890 r., przy obrachunku komisowym z moich wydawnictw, p. Gabriel Centnerszwer księgarz wydawca, mój kolega uniwersytecki, filolog, nieco starszy ode mnie (ur. 1841 r.) prosił mię o objęcie redakcji „Kalendarza księgarsko-literackiego“, jaki zamierzał wznowić na wzór mojego dawnego „Rocznika literackiego“ w formie bardziej praktycznej i popularnej. Chętnie przyjąłem tę propozycję i zabrałem się do pracy zaraz nie tracąc czasu. Chodziło bowiem przede wszystkim o spieszne zebranie materiału i ułożenie dokładnej bibliografii polskiej całorocznej, jej przegląd sprawozdawczy, o ułożenie wykazów czasopism polskich, księgarń krajowych i zagranicznych i t. p.

Aby kalendarz ten wydać i rozrzęcać go w większej ilości przynajmniej paru tysięcy egzemplarzy, koniecznym było wydrukować go przed nowym rokiem 1891. Wobec tego bibliografja ułożona została nie z całego roku bieżącego kalendarzowego 1890-go. Księgarnia p. Gabriela Centnerszvera mieściła się przy ulicy Marszałkowskiej w dwupiętrowym domu Nr 147, w pobliżu Saskiego ogrodu. Od frontu z oknami wystawowemi był sortyment książek polskich i zagranicznych, bogato zaopatrzonej w najświeższe nowości. W drugim obszernym pokoju skład wydawnictw firmy. Przy wielkiem oknie weneckiem od podwórca stało szerokie biurko redakcyjne, przy którym pracowałem codziennie przed południem, za stałą pensją miesięczną. Po zebraniu wię-

kszej części materiału, rękopis oddano do pobliskiej drukarni Aleksandra Ginsa, przy ulicy Nowozielnej Nr 47. Dla przyspieszenia druku uzyskane zostało w Komitecie cenzury pozwolenie czyli t. zw. bilet na cenzurowanie w arkuszach korektowych przed ich odbiciem naczysto. P. Centnerszwer postarał się zawczasu o dość liczne ogłoszenia wydawnicze, księgarskie i t. p., których opłata pokryła część kosztów druku. W ten sposób nasz Kalendarz wyszedł dość wcześnie na początku listopada, na parę miesięcy przed nowym rokiem, i miał znaczny pokup w Warszawie i na prowincji. I to nietylko w Królestwie kongresowem, ale także w zaborach na Litwie, Ukrainie, w Galicji, na Śląsku i w Łożańskim. Pierwszy ów rocznik wyszedł p. t. „Kalendarz księgarsko-literacki na rok 1891, wydany staraniem i nakładem St Czarnowskiego i G. Centnerszvera — katalog książek polskich wydanych w ubiegłym roku. Warszawa, drukiem Aleksandra Ginsa, Nowozielna Nr 47, 1890“. Format miał 8-ki mniejszej, str. 118. Treść jego obejmowała na wstępie:

Kalendarz astronomiczno-kościelny.

I Dział literacki: Przegląd literatury roku ubiegłego i przegląd prasy periodycznej.

II Dział bibliograficzny: Bibliografię polską od 1 lipca 1889 r. do lipca 1890. Katalog cenniejszych pism periodycznych, Skorowidz autorów, dzieł zbiorowych i książek zawartych w Bibliografii.

III Dział księgarski: Wykaz znaczniejszych księgarń, czytelní, składów i wystaw obrazów, zakładów fotograficznych i heljominiatur, drukarní, litografij, stereotypowni, czcionkarni, składów machin i narzędzi drukarskich w Warszawie. Znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie i Królestwie polkiem. Księgarnie zagraniczne. Ogłoszenia literackie i księgarskie.

W dziale literackim „Kalendarza“ naszego w „Przeglądzie literatury ubiegłego roku“ zaznaczono na wstępie:

W ubiegłym roku sprawozdawczym 1889 w samej Warszawie miejscowy Komitet cenzury rozpatrzył 2081 rękopisów, których w języku polskim było 1334. Z tego drukowano i wypuszczono w świat w Warszawie książek i broszur polskich 1003 w 2.000.000 blisko egzemplarzy. Doliczając do tego polskie książki i broszury wydane w ubiegłym roku w miastach prowincjonalnych i za granicą, otrzymalibyśmy liczbę druków polskich roczną blisko 2.000. W porównaniu z niedawnemi czasy, gdy drukowało się rocznie tylko do 1.000 polskich książek i broszur, uczyniliśmy w tym kierunku postęp niemały. Przybytek przypada tu głównie na elementarze, dziełka ludowe i popularne wogóle, co dowodzi demokratyzacji piśmiennictwa naszego i stopniowego rozpowszechnienia oświaty wśród ludu.

W „Przeglądzie prasy periodycznej roku ubiegłego“ w „Kalendarzu“ naszym wykazano, że:

Czasopism w języku polskim drukowanych w upłynionym roku sprawozdawczym 1889/90 wychodziło 224. Z tego w Europie 211, w Ameryce półn. 11 i w Afryce 1. W pośród nich było 38 dzienników wydawanych od 2 do 7 razy w tygodniu, 75 tygodników, 4 dziesięciodniówki, 63 dwutygodniki, 39 miesięczników, 1 dwumiesięcznik i 4 kwartalniki. Według treści czyli rodzajów pism było: dzienników społeczno politycznych 38, czasopism społeczno-literackich 79, belletrystycznych 5, humorystycznych 12, dzieciennych 5, ludowych 5, kościelno-religijnych 12, naukowych 35, technicznych 33.

W Dziale księgarskim wydawca kalendarza“ p. Gabriel Centnerszwer w artykule wstępnym przedstawił stan współczesny księgarstwa polskiego, oraz poddał trafniej krytyce jego liczne wady i braki.

Pracując stale w księgarni p. Centnerszvera nad zbieraniem materiałów do bibliografii polskiej 1890/91 r. i sprawozdań specjalnych „Kalendarza księgarsko-literackiego“ oraz ich redakcją do rocznika następnego na r. 1892, zostałem uproszony przez wydawcę do prowadzenia działu zagranicznego jego księgarni, odnośnej korespondencji niemieckiej i francuskiej, oraz ekspedycji czasopism, za osobnem wynagrodzeniem.

Skrzynie zagraniczne wszystkich księgarzy wyładowane z magazynu Kolei wiedeńskiej na Komorze celnej przy ulicy Chmielnej, były tam rewidowane dla oclenia galanterji, rycin, oleodruków, ram do obrazów i t. p. Następnie skrzynie oclone i zamknięte odsyłano zaraz pod konwojem na ulicę Miodową do Komitetu cenzury. Tu po przedstawieniu wykazów szczegółowych na arkuszach drukowanych w języku rosyjskim z liczbą porządkową obejmujących spis książek i czasopism według rachunków zagranicznych dla każdej skrzyni osobno, starszy cenzor, podówczas radca Emauski, rozpatrywał wszystko ryczałtowo. Książki nowe nieznanne mu lub nie pomieszczone jako dozwolone w katalogach urzędowych Cenzury petersburskiej, zatrzymywał dla ściślejszego rozpatrzenia razem z czasopismami literackimi, satyrycznymi i t. p. Te po rozpatrzeniu przez innych cenzorów, były wydawane wkrótce, a książki po pewnym czasie. Nieliczne książki i broszury zakazane zatrzymywano w osobnych szafach każdego z księgarzy dla zwrotu za granicę. Pojedyncze egzemplarze książek zakazanych, o ile księgarz zapewnił że są przeznaczone dla osób zaufanych i poważnych do osobistego użytku naukowego, udawało się czasem wy dostać, naturalnie za odpowiednią łapówka jednorazową lub ryczałtową noworoczną.

Z czasopism dozwolonych t. j. mających debit, n'iekiedy zatrzymywano całe numery, lub też wydawano je po wycięciu nożyczkami artykułów zakazanych, albo po zasmarowaniu wal-

kiem farbą drukarską ustępów pomniejszych. Czynność tę pod owe czasy wykonywał woźny Franciszek zwany popularnie głupim Frankiem, człowiek milczący w średnim wieku, brunet o czole bardzo niskim i obliczu idjotycznym, dobrany tak widocznie aby się nierozczytywał w artykułach zakazanych. Specjalny cenzor od gazet politycznych zagranicznych, przesyłanych z Poczty do Komitetu cenzury, Teodoridi, grek zrusyfikowauy, numery skonfiskowane przechowywał pod kluczem zamknięte w szafach w swoim pokoju, celem niszczenia przez spalenie. Palono jednak tylko część dla formalności. Najciekawsze numery i artykuły cenzor Teodoridi sprzedawał przez zaufanych pośredników za grube pieniądze. Zdarzyło się, że inspektor księgarń Swieczin przyłapał taki numer zakazanej gazety, pokazał go Teodoridemu i zagroził raportem. Teodoridi szczwany lis, zawołał woźnego Franka do siebie i w cztery oczy zapowiedział mu, że musi przyznać się, iż wyciągnął zakazaną gazetę z szafy pokryjomu i sprzedał. Za to Teodoridi wyrobił mu dobrą posadą w znajomej drukarni po wypędzeniu go z biura Cenzury. W ten sposób cała sprawa została zasmarowana.

Do Teodoridiego należała też inspekcja koncertów artystycznych i restauracyjnych. Więc wieczorami chodził na kolacyjki i podsłuchiwał muzykę. W jednej z większych restauracji, gdzie koncertowała orkiestra pod kierunkiem byłego wojskowego kapelmistrza armeńczyka, Teodoridi, usłyszał melodję rewolucyjną z jednej z oper Donizettiego. Podchodzi do kapelmistrza i na uboczu gromi go: jak śmie wygrywać publicznie takie buntownicze utwory!? że grozi mu za to sąd i zesłanie na Sybir! Każę struchlałemu biedakowi przyjść do siebie naza jutrz do biura z nutami, w nadziei, że dostanie łapówkę. Właśnie byłem podówczas w biurze Cenzury z kilku innymi księgarzami, gdy nadszedł ów biedny kapelmajster blady ze strachu i srodze zmartwiony. Pyta nas o Teodoridiego i opowiada nam całe zajście, pokazuje przytem odnośne nuty muzyczne. Oglądamy je i widzimy, że jest to wydanie petersburskie p. t. „Marsz uroczysty Preobrażeńskiego pułku gwardji jego cesarskiej mości“, dozwolone formalnie przez cenzurę wojskową. Więc zaraz pocieszamy armeńczyka, że wszystko jest w porządku, że mu nic nie grozi, bo nie jego wina, że za temat marsza wzięto rewolucyjny śpiew z opery. Kapelmajster niezwłocznie poszedł do Teodoridiego, pokazał mu nuty ocenzurowane i wszystko na niczem się skończyło. Teodoridi był chciwy na łapówki, bo był często w długach u lichwiarzy. Gdy jeden z nich, nie mogąc nic wskórać w mieszkaniu, przyszedł do biura, był wypchnięty za drzwi przez woźnego, pod pozorem, że pana radcy wcale niema w kancelarji.

— Jakto niema? woła lichwiarz, kiedy go widziałem przed chwilą siedzącego przy jego biurku!

— Niewierny Judaszu! chodź zobacz! i woźny wpuszcza go do kancelarji...

Tymczasem Teodoridi schował się do pustej szafy i zamknął się na haczyk od wewnątrz. Lichwiarz rozpatrzył wszystkie kąty i przekonał się, że niema nikogo. Wtedy woźny dał mu dobrze po karku, zapowiadając, żeby się więcej nie ważył pokazywać w biurze, bo go ubije na śmierć!

Księgarnia Centnersz vera załatwiała komisowo zamówienia kilkunastu większych księgarzy prowincjonalnych warszawskie i zagraniczne. Między innymi też kilku księgarń w Łodzi. Dla nich co tydzień przychodziły z Lipska, owego głównego centrum księgarstwa w Niemczech, wielkie skrzynie książek i czasopism niemieckich, zamawianych przez licznych Niemców łódzkich, a także i żydów tamtejszych. Cenzurowanie tych pak razem ze skrzynią tygodniową zamówień zagranicznych dla naszej księgarni też do mnie należało. Po ocenzurowaniu zaraz przybijano wieka tych skrzyń i wysyłano je koleją wprost do Łodzi pod adresem księgarzy tamtejszych.

Oprócz tego dla kilkunastu księgarń warszawskich, mianowicie: Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Glücksberga, Nathansohna, Orgelbranda i in., przychodziły też co tydzień do Cenzury duże skrzynie książek i czasopism niemieckich przeważnie, przeznaczonych głównie dla klienteli warszawskiej, a w części wysyłane zaraz po ocenzurowaniu znaczniejszym księgarniom prowincjonalnym. W ten sposób przez cały rok płynęła przez Warszawę istna powódź wydawnictw niemieckich, wysyłanych wogóle na warunkach bardzo korzystnych z wysokim rabatem, długim kredytem i z możliwością zwrotu książek niesprzedanych.

Zaraz po odbiorze z cenzury, owe nowości niemieckie często w bogatych tanich oprawach złocistych, były wystawiane w oknach księgarń na widok publiczny dla reklamy, obok naszych skromnych wydawnictw polskich, w ubogich okładkach. W zaborach prukim i austriackim, w Galicji, na Śląsku i Księstwie poznańskim, a także w krajach słowiańskich całej ówczesnej Austrii, był zalew tej bibuły niemieckiej stokroć większy, bo tam nie tamowały go przeszkody cenzuralne, a natomiast ułatwiała bardzo taniość bezpośredniego przewozu kolejami.

Transporty wydawnictw niemieckich szły dalej jeszcze masowo nad Wolgę nawet, dla tamtejszych licznych kolonij szwabów. Szły z Lipska przez Warszawę dla ocenzurowania i dalszej wysyłki na miejsce. Pośredniczył w tem księgarz warszawski Maurycy Orgelbrand, żyd przechrzta, wydawca modlitewników katolickich. Raz otrzymał duży transport kilkunastu skrzyń niemieckich książek do nabożeństwa, obrazków i medalików — wszystko z sercem Jezusa. Po otworzeniu i zrewidowaniu skrzyń cenzor krzyknął na Orgelbranda:

— Czy pan nie wiesz, że to jest jezuicka propaganda, że serce Jezusa to symbol jezuicki surowo zabroniony przez Cenzurę, a pan to chcesz aż w głąb Rosji nad Wołgę wysyłać, aby handel szedł. Jak się ludziom sprzykrzy serce Jezusa to zaczniecie może handlować jego wątroba. Napisz pan do swoich komitentów, aby ci więcej tego towaru nie przysyłali!

I kazał zaraz zabić wszystkie skrzynie i pod plombami odesłać natychmiast zpowrotem do Lipska.

Do masowego sprowadzania książek i czasopism niemieckich przyczyniali się u nas bardzo żydzi, bo znajomość żargonu ułatwiała im to czytelnictwo. Chętnie też bogaci żydzi, przez próżność, popisywali się w swoich salonach na stołach i za szymbami swych szaf bibliotecznycch złocistemi choź tandetnemi oprawami tanich wydawnictw niemieckich klasyków, encyklopedyj i czasopism obficie ilustrowanych. Wszędzie panoszyły się ostentacyjnie szeregi zbiorowych wydań dzieł Heinego, Schillera, Goethego, Boernego i t. p. Natomiast polskich wieszczów dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego i in. były albo zakazane przez Cenzurę, albo w pojedynczych tomach, częściowo wydawane w szarych skromnych okładkach, stały ukryte po kątach. Wielkie księgarnie firm niemiecko-żydowskich przodujące w tej germanizacji handlarskiej robiły na tem dobre interesy, kupowały lub nabywały bogate kamienice, zaś pomniejsze księgarnie polskie upadały stopniowo lub wegetowały słabo.

Tej strasznej krzywdzie naszej pragnąłem przeciwdziałać wedle możności, choć było to rzeczą niełatwą. Ale wszystko burzyło się we mnie. Bo od dzieciństwa odczuwałem głęboką instynktową nienawiść do największych wrogów Polski i Słowiańszczyzny — Niemców! Tych szwabów przeklętych, co nam pół Polski zagrabili, zrabowali, zgermanizowali bezpowrotnie i ciągle jeszcze sięgają coraz dalej. To wrogie uczucie dzieci polskie i słowiańskie od prastarych czasów odziedziczają z piersi matek, w kolysce już wiedzą, że Niemiec to wróg!

W pierwszych latach szkolnych, wobec tego, że historia Polski nie była wcale w szkołach wykładana, dostałem od Ojca w podarku na imieniny treściwe dzieje polski p. t. „Wieczory pod lipą“, przystępnie wyłożone. Od wuja Bogdana, brata mamy w dodatku teczkę z mapkami historycznymi Lelewela. Pierwsza ich karta przedstawia całą Słowiańszczyznę aż po rzekę Łabę czyli Elbę, następne zaś karty granice późniejszej Polski, cofające się od Zachodu coraz bardziej pod zaborem germańskim, aż do ostatniego rozbioru naszej Ojczyzny kiedy Prusak zażarł nam już wszystko aż po Wisłę ze stolicą Polski Warszawa.

Wielki obraz historyczny arcydzieło Wojciecha Gersona „Krwawe apostołstwo“, na wystawid Towarzystwa sztuk pięknych, za pobytu mego w Warszawie, nieraz przykuwał moją uwagę swą straszną grozą. Płótno owo szerokich rozmiarów

przedstawia skraj wspaniałej puszczy słowiańskiej, zgłiszcza spalonej wsi, krwawe zwłoki martwe jej obrońców, pogorzeliśko świątyni, posąg Światowida - naszego prawdziwego boga, władcy świata sponiewierany, stracony w błoto. Z urągowskiem zbliża się doń trzech łotrów: Opasły teuton na koniu z krwawym mieczem w prawicy, herszt bandytów germańskich, pyszny z odniesionego zwycięstwa. Obok niego na małym koniku chytry jezuita, biskup w infule i or-nacie, z łapami złożonemi do obłudnej modlitwy dziękczynnej, gotów już do objęcia nowej intratnej diecezji w imię swojego boga żyda Jezusa. Za nimi pośpiesza semita Mojsie Juda, wyznawca drugiego żyda Mojżesza, z workiem pieniędzy dla kupna słowiańskich niewolnic kobiet dla germańskiej zgrai upo-jonej krwawym rozbojem i grabieżą. Ten sam żyd Judasz pierwaj jako szpieg, handlarz biżuterji bronzowej, wywęszyl już całą okolicę, a potem naprowadził na nią krwawych naj-jeźdźców, celem zakupu kobiet i dziewcząt słowiańskich do nie-woli. I to tak rok za rokiem — bandyta germanin, jezuita i żyd w imię szerzenia wiary świętej Jezusa, zagrabiali nasze prastare ziemie słowiańskie od Łaby po Odrę i Wisłę.

A potem przyszli Krzyżacy, zaproszeni przez gnuśnego księcia Janusza Mazowieckiego dokończyć krwawego dzieła. Zakapturzone świątobliwe mnichy, ze znakiem czarnego krzyża na białych płaszczach, wespół z kamratami swymi Kawalerami mieczowymi, odcięli nas całkiem od morza obsiadając tłumnie ujścia rzek Wisły, Niemna i Dźwiny z ich portami głównemi, by nas oddać w niewolę ekonomiczną Niemców. Czytaliście arcydzieło Sienkiewicza p. t. „Krzyżacy”, więc znacie tych naszych dobrodziejów szerzycieli wiary świętej Jezusowej.

A potem przyszło jeszcze najście dziczy germańskiej szwedów, pustoszących Polskę wszere i wzdłuż. Wreszcie panowanie Sasów i rozkład moralny Rzeczypospolitej. A po rozbi-
rach podczas przeszło 100-letniej niewoli zaboru pruskiego nieustan-na systematyczna eksterminacja i germanizacja aż do dni ostatnich.

Równie jak Polski rozpaczliwe było położenie Słowian pod jarzmem germańskim Habsburgów w Austrii. I tam, dane na pastwę Niemców i Węgrów-mongolów, zamierało życie narodowe: Czechów, Morawian, Słowaków, Chorwatów, Słowien-ców i Serbów. Nieustająca wiekowa walka o byt była tam srogą koniecznością. I tam zalew niemieckich wydawnictw był zabójczy dla piśmiennictwa narodowego. Przeciwdziałanie mu konieczne.

Nie zwlekając napisałem krótką ustawę „Ligi antygermań-skiej Słowian zachodnich”. Celem jej głównym było przeciw-działanie wszelkiemi siłami germanizacji Słowian umysłowej, a także i ekonomicznej. Na hektografie odbilem zaraz kilka-dziesiąt kopji oryginału i rozesałem do zaufanych redaktorów, oraz księgarzy-wydawców w kraju i za granicą, w kopertach

poleconych. Zaznaczę tutaj, że oryginał owej odezwy i wszystkie następne korespondencje odnośne musiałem spalić w dniu wkroczenia Prusaków do Polski podczas wielkiej wojny europejskiej; wskutek tego nie przytaczam tutaj dat i tekstu owych dokumentów.

Po rozesłaniu ustawy „Ligi antygermańskiej” wystosowałem też zaraz do znaczniejszych księgarń krótką, energiczną odezwę, aby na wystawach w oknach i na stołach z nowościami nie umieszczano żadnych niemieckich wydawnictw, prospektów i t. p., aby natomiast propagowano gorliwie i wystawiano wydawnictwa i nowości polskie i inne słowiańskie — pod groźbą surowego bojkotu opornych.

Były to czasy strasznego rozpasania wścieklej furji germańskiej nad ludnością polską w Prusach. Gzasy, gdy po długowiecznej mumji sennej wznowionym cesarzu Wilhelmie I Hohenzolernie i po krótkim panowaniu jego cherlawego syna Fryderyka III, dorwał się wreszcie berła krzyżackiego niecierpliwie długo oczekiwanego, dumny pyszałek wnuczek Wilhelm II-gi. Ten pretensjonalny kretyn, utalentowany wszechstronnie poeta, muzyk kompozytor, malarz, mówca i kaznodzieja wojskowy, przepędziwszy w r. 1890 swego żelaznego kanclerza Bismarka, aby rządzić samodzielnie, dał się wkrótce opłacać t. zw. hakatystom i szedł na ich pasku,

Ale stalowy hart polaków pod zaborem pruskim, zniweczył wszystkie zakusy germanizacyjne — a ostatni kajzer niemiecki musi sromotnie rąbać drewna w parku Doorn na wygnaniu.

W r. 1880, po powrocie moim z Konstantynopola, cała południowa część Warszawy była jednym wielkim miastem ogrodem. Poczynając od Placu Aleksandra cały szereg parków ożywiał ją, mianowicie wiosną, rokoszną zielenią i świeżem powietrzem. Parki Fraskati, Instytutu panien (obecnie Sejmu) Ujazdowski górny i dolny, Botaniczny, Łazienkowski, Belwederski, Mokotowski, Wierzbna, Królikarni, aż po Wilanów i Natolin, prócz mnóstwa pięknych ogrodów pomniejszych. Za Wisłą też naprzeciwko rozległe sady Kępy Saskiej, stanowiły przemile miejsca bliższych i dalszych przechadzek i wycieczek, jakie robiłem — Ma niemal codziennie. Willa Róż, w której mieszkaliśmy, otoczona była wokół pięknymi ogrodami i pałacami. Na balkonie naszym wiosną, latem i jesienią napawaliśmy się wonią kwiatników rozległych.

Aleje ujazdowskie, skrapiane starannie, tylko w niedziele i święta ożywiały się zwiększonym ruchem miejskim powozów, karet, dorożek i tłumami pieszych ze śródmieścia. W dniu powszednie było tam cicho i spokojnie. Tylko główna linja tramwaju konnego przez Aleje Ujazdowskie i ulicę Bagatelę okólnie na Marszałkowską ożywiała dzwonekami niczem niezamąconą ciszę. W zimie ślizgawki publiczne w ogrodzie Doliny

Szwajcarskiej, przy ulicy Agrykoli i w Parku łaźienkowskim roily się tłumem lyźwiarzy, przy dźwiękach muzyk wojskowych i cywilnych.

Cukiernia w Teatrze wielkim pod filarami i jej ciemna sala, zwana Dziurką, była jak dawniej głównym punktem zbor-
nym dziennikarzy, literatów, aktorów i artystów wszelkiego
rodzaju. Bywałem tam często przy sposobności, przechodząc
za interesami, zwykle po południu, wstępując na filiżankę czar-
nej kawy, dla przejrzenia świeżych dzienników i spotkania
znajomych.

Na początku października 1890 r. zastałem tam w gronie
dziennikarzy Michała Wołowskiego, literata, który założył nie-
dawno wydawnictwo dzieł popułarnych i własną księgarnię nak-
ładowo-kolportacyjną, przy ulicy Niecałej Nr 12, dostarczając
obok własnych wydawnictw, także wszelkie nowości literackie.
Wydawnictwo owo obejmowało między innymi, wielką „Ency-
klopedję humoru”, zawierającą najcenniejsze pamiątki humoru
ludzkiego wszystkich czasów i narodów ze szczególnem uwzględ-
nieniem literatury polskiej; następnie szereg dzieł popularno-
naukowych, jak: dra J. Nusbauma „Czary z życia przyrody”,
Lombrosa „Człowiek zbrodniarz”, dalej nowe wydanie „Nędz-
ników” Viktora Hugo i in.

Mjchał Wołowski (ur. w Mławie w r. 1851, o kilka lat
młodszy odemnie) ukończył gimnazjum w Łomży, następnie
studjował dwa lata w Szkole głównej warszawskiej, potem
w Uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie i parę lat na wszech-
nicy w Monachjum. Autor licznych powieści i nowel, współ-
pracownik czasopism warszawskich, wydawnictwo swoje pro-
wadził z wielkiem zamiłowaniem i bardzo ruchliwie, przy po-
mocy swego sekretarza i ekspedytora Żebrowskiego, który na-
leżał do awanturycznej wyprawy meksykańskiej cesarza Maksy-
miljana, a po jego rozstrzelaniu powrócił szczęśliwie do Polski.
Kolega Wołowski, znając moje studja przyrodnicze na wydziale
matematycznym Szkoły głównej, zaproponował mi przekład
dzieła Emila Desbeaux „Tajemnice wiedzy”. Dzieło to bogato
ilustrowane, przedstawiało nowe odkrycia i wynalazki nauki
i przemysłu, dotyczące zastosowania energii elektrycznej
i świetlnej, jak telefon, fonograf, telefot i t. p. Poprzednie
dzieła tego znakomitego autora, nagradzane przez Akademię
francuską, przyjęte i polecane były przez paryskie ministerstwo
oświaty jako podręczniki wykładowe i do bibliotek szkolnych.
Po omówieniu warunków przekładu wzięłem się zaraz do pracy.
Dla urobienia odnośnej terminologii polskiej udałem się do Za-
rządu centrali telefonów w Warszawie, gdzie zwiedziłem do-
kładnie sale motorów, rozdzielnie prądu, salę główną połączeń
i inne urządzenia techniczne. Całe dzieło Desbeaux, wyda-
wane zeszytami, wyszło w jednym dużym tomie z 500 rysun-
kami w tekście, w końcu roku 1891.

Zaraz potem prosił mię wydawca o przekład dzieła znakomitego pisarza francuskiego, Ludwika Jacolliot p. t. „Świat zagrobowy”. W dziele tem obejmującym zagadnienia spirytyzmu, autor stoi na stanowisku czysto obiektywnem obserwatora bezstronnego i sumiennego badacza. Jako znawca stosunków indyjskich, przedstawia interesujący obraz zjawisk, które miał sposobność widzieć w swojej podróży po Indiach wschodnich. Praca ta wyszła też w r. 1891 w jednym tomie. Dla poprawności wydania prowadziłem sam jedną korektę, co razem z honorarjum czyniło mi spory stały dochód przez kilka miesięcy, obok współpracownictwa w czasopismach warszawskich.

Wobec kończącego się 25-lecia wydawnictwa „Przeglądu tygodniowego”, czołowego organu polskiej młodej prasy, wydaną i rozesłaną zosta odezwa w formie listu litografowanego treści następującej:

„W dniu 31 grudnia r. b. 1890 upływa 25 lecie istnienia „Przeglądu tygodniowego”. Pragnąc upamiętnić tę chwilę, grono niżej podpisanych zamierzyło wręczyć Założycielowi i Redaktorowi *Adamowi Wiślickiemu* albumu z fotografjami wszystkich dawniejszych i obecnych współpracowników pisma i wogóle zwolenników rozwijanego przez nie kierunku. Zapraszamy przeto do przyjęcia udziału w tym obchodzie przez nadesłanie swej fotografii w formacie biletowym i załączeniu na pokrycie kosztów albumu rb. 1 kóp. 50 pod adresem Witolda Niemiryca w Warszawie, ul. Elektoralna Nr 21 m. 13. Warszawa, dnia 11 października 1890 r. (podpisali) Edward Siwiński, Adolf Dygasiński, Józef Nusbaum, Ignacy Matuszewski, Stanisław Czarnowski”.

Po zebraniu wszystkich fotografij, nadesłanych w liczbie przeszło 120, ułożono je na wielkim kartonie w formie grupy owalnej, objętej wieńcem z liści palmowych z portretem większym jubilatą redaktora Wiślickiego w spięciu wieńca na tle trzech numerów „Przeglądu tygodniowego” z początku końca wydawnictwa i datami lat 1866—1890. Z tablicy tej zrobiono kopje fotograficzne (wielkości centym. 40×48) w odpowiedniej liczbie egzemplarzy dla wszystkich uczestników na pamiątkę. Pierwszą kopję w ozdobnych ramach wręczono uroczystie jubilatowi przy stosownej przemowie.

Redakcja „Przeglądu tygodniowego” (mieszcząca się ze swoją drukarnią stale przy ul. Czystej pod Nr 4 naprzeciwko Hotelu europejskiego) rozesłała w dn. 26 grudnia 1890 r, wszystkim uczestnikom jubileuszu podziękowanie drukowane w formie listu treści następującej:

„Szanowny Panie! Składam Panu najżywsze podziękowanie za okazaną mi, jako redaktorowi „Przeglądu tygodniowego” życzliwość w dniu ukończenia ćwierćwiecza tego wydawnictwa. proszę przyjąć wyrazy szacunku. *A. Wiślicki*” (podpis własnoręczny).

Jednocześnie z powyższą zbiórką Album pamiątkowego „Przeglądu tygodniowego” jego założyciel i redaktor Adam Wiślicki, wspólnie z redaktorką, w październiku 1890 roku jubileuszowego, urządzili w swoich apartamentach dwutygodniowe zebrania współpracowników i przyjaciół „Przeglądu”. W tym celu rozesłano bilety z zaproszeniem treści następującej:

„Redaktorstwo Wiślicy mają zaszczyt uprzejmie zaprosić Pana na wieczorne dwutygodniowe zebrania, które się odbędą w r. 1890 w październiku dn. 25 w sobotę nadchodzącą w listopadzie 8 i 22, w grudniu 6 i 20, w 1891 w styczniu 3, 17 i 31, w lutym 14 i 28, w marcu 14 i 30 (w poniedziałek wielki). Adres: ul. Nowozielna Nr 46, I piętro”.

Redaktor i wydawca „Przeglądu tygodniowego”, zebrał już znaczny majątek, zajmował przy ulicy Nowozielnej w pobliżu Saskiego Ogrodu piękny apartament urządzonej wytwornie. Tam odbywały się, stosownie do powyższego zaproszenia, co druga sobota zebrania wieczorne czyli rauty. Gromadzili się na nich licznie obok stałych współpracowników przedstawiciele młodej prasy polskiej postępowej, która zdobyła sobie podówczas wpływ szeroki i zaczęła się wkrótce rozrastać coraz bardziej. Toczyły się tam ożywione rozprawy i dyskusje. Bywałem tam stale i spotykałem się często z dawnymi przyjaciółmi ze świata dziennikarskiego i literackiego.

W dniu 3 stycznia 1891 r., jako w 25-tą rocznicę wydania 1-go numeru „Przeglądu tygodniowego”, dla uczczenia jego założyciela i redaktora Adama Wiślickiego, odbyło się w sali Hotelu Rzymskiego liczne zebranie współpracowników i przyjaciół tego czasopisma. W tym celu rozesłane zostały listy zapraszające treści następującej:

„Szanowny Panie! W dniu 3 stycznia 1891 r. upływa 25 lat od chwili, jak wraz z 1-ym numerem „Przeglądu tygodniowego” ujawnił się u nas kierunek postępowy myśli i dążeń. Niżej podpisani w imieniu grona krzewicieli i zwolenników tego kierunku, mają zaszczyt prosić Szanownego Pana o przybycie w dniu 3 stycznia (sobota) 1891 r. o godzinie 8 wieczorem do restauracji Boqueta, dla odświeżenia wspomnień i stwierdzenia wspólnych przekonań. — (podp.) Piotr Chmielewski, Edward Grabowski, Stanisław Kramszczyk, Antoni Sygietyński”.

Zehranie, w którym uczestniczył także jubilat redaktor Wiślicki, było liczne. Podano szampana i wznoszono toasty jubilata i innych obecnych, wygłaszając przy tem stosowne przemowy. Następnie zebrani udali się na raut do redaktora Wiślickiego.

Podobnie jak poprzednio do Pragi czeskiej do Edwarda Jelinka, znanego przyjaciela Polski, przesałem także do Hubana Vajanskiego redaktora „Narodnich Nowin”, mój artykuł „O dziennikarstwie czesko-słowackim” pomieszczony niedawno

w VI-m „dodatku miesięcznym Przeglądu tygodniowego”. Wkrótce też otrzymałem odpowiedź listowną, którą tutaj przytaczam:

„Velaczteny Pane! Posilam Vam 11 cislo „Narodnich Novin”. Ve Vaszom czlanku nachodza se len nekoliko nepatrných omylok, inacz je verne pisany. My Vam serdeczne dekujeme za vspomínku. Byš by przebyvali v czastých stykach literarních. Vasz oddany — Svetozor Hurban Vajansky. — Turczansky Svaty Martin, 28 jan. 1891“.

„Narodne Noviny“ pod redakcją Hurbana Vajanskiego stały wówczas na czele dzienników słowackich i przodowały w walce z madziaryzacją uciśnionego ludu słowackiego. Wychodziły w Turczańskim św. Martinie. Artykuły Hurbana Vajanskiego, znakomitego poety i beletrysty pomieszczane głównie w tym dzienniku oddziaływały potężnie na podniesienie ducha narodowego.

Sprawozdanie o artykule moim pomieszczone w nrze 11 „Narodnich Novin“ z d. 27 stycznia 1891 r., w dziale „Umenie, veda a spisba“ przytaczam tutaj w całości.

„V polskom časopise „Przegľad tygodniowy“ v mesacnej jeho literarnej prilohie c. 6 vysziel czlanok St. J. Czarnovskeho „Dziennikarstwo słowiańskie“. Czasopis „Przegľad tygodniowy“ vychadza ve Varszave (ulica Czysta Nr 4) pod redakciou Adama Wiślickeho. Czarnowski v druhej hlave svojoho czlanku zaobera sa so slovenskym časopisectvom a vobec literaturou, a sice s doskonalou podrobnostou, a od samých poczatkov slovanskej spisby. Czarnowski mnoho musel citat o Slovakoč a jich polityckých, naboženskych i literarných pochyboch. Z jeho pekneho clanku vidno, že zna Jaroslava Vlczka Historiu literatury slovanskej, Pypina, a okrem toho i najnovšie zjavy v naszom živote nie su mu neznane. Zna dobre takže polozenie bohaczmi i zemanmi opusteneho ludu, ktorý vzdor tomu: „lud ten cichy, považny, pracovity trzyma się z niczem nieugiętem wytrwaniem ojczyestej mowy i obycaju“.

„Co viacej — pisze — z horskeho lona tohoto ludu vyszli najsilnejsi delnici czeskeho obrodenia: Kollar, Palacky, Stur, Szafarik. A i teraz, vzdor neslychanemu utisku madarskemu, Slovaci neprestavaju pracovat, a vzdor tlaku vlady stoja na strazi prav a zaujmov svojoho ludu“. Potom rozprava historie „Ustavý“ preszporkeho a innych spolkoú. Všetkym literarnym zjavom venuje vecnu poznamku, nezabuda ani len kalendare Fejerpatakiho. Rozprava historiú Matice szkol, a tej smutnej doby tatarskeho plenu zavisleho nad Slovakamy. Zasluhy Viktorina, Palarika, Kuzmanyho, Hurbana, Sasinka, Sitnianskeho, Licharda, Francisciho, Ferienczika atd su velmy pekne opisane.

„ O naszich Novinach pisze: „Narodne Noviny“ od roku 1870 stoja na czele slovanskej žurnalistiki založene v Martine, v hlavnom ohnisku narodnej a kulturnej prace v časoch

novych, vydavane Mudronom et cons, tri razy za tyzden, staly se czasopisom najwplywnejszym a najwseobecnejszym vzdor tomu, ze v Peszti za habane penize byv. Matice vydavaju „Slovenske Noviny“ z ceno 6 — zlatovou na rok, chtiac podkopat „Narodnie Noviny“, stojace 12 zl. Obrazkovey casopis „Vlast a Svet“ ma tiez ten ciel pobalamutit lud slovensky. „Narodnie Noviny“ na czele slovenskych czasopisov — su jedynym vacsim politickim czasopisom. Czlanke Svetozora Hurbana Vajanskeho, slavneho basnika a belletristou slovenskeho, napadaju silno negatov. V pracach Vajanskeho, plnych sviezosti a originalnych myslienok czuje sa hliboka laska k narodu. Redaktorom je A. Pietor zasluzeny slovensky publicist. Czlanke „Narodnich Novin“ ozivovane su Vajanskym. Vidno, ze redaktori tych „Novin“ maju wszestrannne vzdenialanie v literaturach slavianskych. „Narodnie Noviny“ maju vazne miesto v celej slavianskej zurnalistike“. Po tem rozprava histori u „Slovenskych Pohladov“; tam podava Orszagh Hviezdoslav svoje tvorby hliboke obsahom a krasneformou“.

„Mysme vdaczni za tento sympaticky ohlas Czarnovskeho; z takou znalostou predmetu malo sa pisze o naszkich slovenskych literarnich pomeroch vo velkych literaturach“.

„Kurjer warszawski“ z 4 lutego 1891 r. (w nrze 35 wydania wieczornego) pomiescil moj artykul p. t. „Ruch księgarski dzis i dawniej“, gdzie przedstawilem tresciwy przeglad historyczny rozwoju wydawniczego i literackiego u nas w XIX wieku, a mianowicie w ostatnich czasach. Zaznaczono tam między innymi, że sam Komitet cenzury w Warszawie rozpatrzył w ciągu roku 1890 ogółem 2081 rękopisów, z których w języku polskim było 1334. Z tego drukowano i wypuszczono w świat w Warszawie książek i broszur polskich 1003 w 2.000.000 blisko egzemplarzy, co stanowi prawie połowę ogólnej produkcji rocznej książkowej w języku polskim.

W tymże czasie było w Warszawie 119 księgarń, antykwarni i składów nut; 24 czyteln, 42 składy i wystawy obrazów, 27 zakładów fotograficznych, 67 drukarn rządowych i prywatnych, 66 litografij rządowych i prywatnych, 15 stereotypowni, 14 zakładów światłodruku, rytownictwa i politypii, 7 czcionkarni i gisern, 5 zakładów hektograficznych; 6 składów machin i narzędzi drukarskich, 39 pras ręcznych drukarskich — ogółem 432 zakłady księgarsko-wydawnicze i pomocnicze. Mimo tych dość pokaźnych podstaw wytwórczych, wydawnictwu i księgarstwu naszemu z powodu ucisku Cenzury brak było należytej organizacji oraz rzutkości handlowej. Rutyna i ucisk rządowy dławily dzialalność szerszą zarówno w kraju jak i zagranicą.

Z nastaniem dni ciepłych lata chodziliśmy z Ma często nad Wisłę do kąpieli przy Wielkim młynie na Solcu, albo łodzią na drugi brzeg Wisły w sobote po południu na nocleg w domku dawnych znajomych rybaków Szylków. Potem z powrotem ich

łodzją w poniedziałek rano do miasta. Odwiedzały nas często siostrzeniczki Ma, dorosłe już miłe panienki, z którymi razem robiliśmy dalsze wycieczki za miasto do parków Mokotowa, Wierzbna, Królikarni, czasem do Wilanowa, z pakietem wiktuałów na podwieczorki wiejskie. W dnię słotne bywaliśmy na koncertach orkiestrowych w pobliskiej Dolinie szwajcarskiej albo w teatrze. Jednego razu na operecie w „Teatrze Nowości” spotkałem p. Gracjana Ungra, wydawcę „Tygodnika ilustrowanego” w sąsiednim krześle na parterze, z damą bardzo piękną blondynką. Przywitał mię przypominając nasze ostatnie pożegnanie w Konstantynopolu „do widzenia”, które się spełniło.

We wrześniu 1891 r. wzięłem się gorliwie do zebrania i uporządkowania materiałów do naszego „Kalendarza księgarsko-literackiego na rok 1892”. Wkrótce wyszedł drukiem A. Ginsa. w tym samym formacie, co w roku zeszłym małej 8-ki, w objętości str. 150 tekstu i 30 str. ogłoszeń księgarsko-wydawniczych. Tekst obejmował na wstępie kalendarz astronomiczny. W dziale literacko-bibliograficznym życiorys Karola Estrejchera (z portretem), katalog książek polskich wydanych od lipca 1890 r. do października 1891, katalog celniejszych czasopism polskich, skorowidz przedmiotowy książek i czasopism objętych katalogami poprzednimi. W dziale księgarsko-adresowym: wykaz księgarni i wydawnictw znacześniejszych abecadłowy, wykaz drukarni należących do Zgromadzenia drukarzy warszawskich, drukarni rządowych i prowincjonalnych, odlewni czcionek należących do Zgromadzenia druk. warsz.; wreszcie wykazy bibliotek, galerji sztuki, gabinetów i zbiorów naukowych oraz czytelni znacześniejszych w Warszawie, w końcu ogłoszenia różne.

W księgarni Centnerszvera p. Prószyński-Promyk, znakomity pisarz ludowy, wydawca i redaktor „Gazety świątecznej”, załatwiwszy swój obrachunek prenumeraty, prosił mię, abym skatalogował jego nakłady i sortyment księgarni w celu wydania prospektu jesiennego. Umówiliśmy się o honorarjum i w ciągu kilku miesięcy przygotowałem rękopis kartkowy w księgarni Promyka mieszczącej się podówczas na Nowym Świecie naprzeciwko ulicy Chmielnej na I piętrze. Promyk, młody człowiek w sile wieku, był bardzo zapracowany nad swojemi wydawnictwami i redakcją „Gazety świątecznej”, którą prowadził z wielkiem zamiłowaniem, dbając zwłaszcza o czystość języka polskiego i poprawność stylu. Do redakcji „Gazety” przychodził często teść Promyka p. Tadeusz Korzon, znakomity historyk polski, bawić się ze swojemi małemi wnuczętami.

W marcu 1892 r. w redakcji „Gazety handlowej”, w której pomieszczałem moje artykuły ekonomiczne, p. Adolf Peretz, wydawca tygodnika giełdowego p. t. „Gazeta losowań”

prosił mię o współpracownictwo stałe i artykuły treści finansowej, oraz o objęcie sekretarjatu jego „Gazety”, a także redakcji nowozałożonego jej dodatku p. t. „Tygodnik asekuracyjny”. Po umówieniu się o honorarjum. zacząłem zaraz pracować w godzinach popołudniowych w Biurze bankowem „Gazety losowań” przy ulicy Krakowskie Przedmieście Nr 51, naprzeciwko ul. Bednarskiej. Przy owej ulicy w pobliżu mieściły się wielkie zakłady typograficzne S. Orgelbranda Synów, gdzie drukowała się „Gazeta losowań”.

Prospekt „Tygodnika asekuracyjnego”, wydany niezwłocznie i rozესany w wielkiej ilości egzemplarzy, przytaczam tutaj w całości:

„Przezorność jest podstawą bytu zarówno społeczeństw jak i jednostek. Zasady jej głęboko zakorzenione u wielce cywilizowanych narodów Zachodu, u nas zaledwie kielkować poczynają. Statystyka uczy, iż pod względem rozwoju ubezpieczeń, kraj nasz na jednym z ostatnich znajduje się szczebli; ostatnie bo zajmują państwa dalekiego Wschodu, gdzie promienie oświaty nie zdołały jeszcze przeniknąć do szerszych warstw ludności. Brak tedy przezorności u nas został cyfrowo stwierdzony. Brak ten jest także jednym z powodów miernego względnie dobrobytu narodowego. W tych warunkach, krzewienie zasad przezorności słowem i czynem, staje się obowiązkiem tych, którym losy ekonomiczne kraju nie są obojętne. Z tego wychodząc założenia, i w rozwinięciu programu „Gazety losowań”, powołujemy do życia jako tygodniowy dodatek do tejże, organ, którego dotąd jeszcze w naszej literaturze perjo-dycznej nie było.

„Tygodnik Asekuracyjny”. Zadanie jego — równie proste jak jasne: nakłaniać i pobudzać do przezorności we wszystkich postaciach, jakie wylania życie społeczne. Zachęcać więc będziemy do ubezpieczeń życiowych, ogniowych, transportowych, od wypadków gradowych, pomorowych, do kas przezorności, emerytalnych i t. d.

„Obok zaznajamiania ogółu z teorią i podstawowemi zagadnieniami asekuracji, główny nasz cel polega na tem, aby być praktycznym przewodnikiem w tym zawitym i mało jeszcze dla szerszych sfer dostępnym przedmiocie. Udzielać tedy będziemy realnych wskazówek i informacji w zakresie ubezpieczeń, pilnie śledząc działalność operujących u nas Towarzystw i poddając ją fachowej oraz obiektywnej krytyce. Wyświetlanie stosunku kompanij asekuracyjnych do ubezpieczonych, tudzież gwarancje istniejące dla tych ostatnich, stanowić będą jeden z najważniejszych punktów naszego zadania.

„Celem odzwierciedlenia ruchu asekuracyjnego w kraju i zagranicą, prowadzić będziemy kronikę ubezpieczeń, z możliwem wszakże uwzględnieniem spraw najbliższej nas obchodzących. Rozporządzenia rządowe, kronika sądowa, oraz jurs-

prudencja asekuracyjna, niemniej przegląd ważniejszych publikacji w dziedzinie naszej specjalności, dane statystyczne i obliczenia matematyczne znajdują również miejsce na szpaltach Tygodnika.

„W końcu uważamy za konieczne uwydatnić bezwzględną niezależność naszego pisma, usuwając wszelką prywatę i dającą tem samem rękojmię zupełnej bezstronności. To też, o ile dla rozpraw na gruncie rzeczowym łamy nasze zawsze będą rozporządzałne, o tyle znowu muszą one z konieczności być zamknięte dla polemik i sporów natury osobistej.

„Zdołaliśmy zjednać bardzo liczne koło współpracowników znanych na polu asekuracyjnym i piśmienniczym. Stale pismo nasze zasilać łaskawie przyrzekli panowie: Banzemer Jan dr., Barylski Henryk, Czarnowski Stanisław, Danielewicz Bolesław, Deike Karol, Dikstein S. prof., Fryze Feliks, Górski Konstanty, Grendyszyński Ludomir, Jeziorański Józef, Heryng Zygmunt, Kempner St. Al., Kirsztrot-Prawnicki Józef, Kozłowski Stanisław, Lewicki Bolesław, Marynowski Teofil, Mayzel Bronisław, Olszewski Franciszek, Radkiewicz Karol, Rotwand Stanisław, Rosenblum D., Świętochowski Andrzej, Weidel Emil, Werner Bronisław, Włoskiewicz Józef, Wydźga Stanisław, Załeski Tadeusz, Załęski Witold prof., Zieliński August.

„Czynimy nadto starania, aby koło to znacznie jeszcze zostało rozszerzone. Tuszymy sobie, że przy współudziale takich sił odpowiemy zadaniu, i że ogół godziwej pracy nie odmówi poparcia swęgo.

Prenumerata „Gazety losowań“ z dodatkiem „Tygodnik asekuracyjny“ rocznie rs. 5, a na prowincji rs. 6. Pierwszy okres prenumeracyjny za „Gazetę losowań“ z dodatkiem „Tygodnik asekuracyjny“ liczy się od 1 kwietnia do 31 grudnia 1892 roku a prenumerata za ten czas rs. 3 kop. 75.

W salonie redakcji naszej na Krakowskiem Przedmieściu na I piętrze (nad Biurem bankowem „Gazety losowań“) odbywały się co niedziela po południu zebrania współpracowników powyżej wymienionych, dla narady w ważniejszych kwestiach, i dla przeglądu niektórych artykułów.

W drukarni Orgelbranda Synów, gdzie odbijała się „Gazeta losowań“ drukował i dawał do wykonania klisze fotochemiczne do swoich wydawnictw ilustrowanych Michał Wołowski. Druk mego przekładu dzieła Desboux p. t. „Tajemnice wiedzy“, zaczęty na początku r. 1891, ukończony został tegoż roku w grudniu. Zaraz potem w styczniu 1892 r. rozpoczął się druk mego przekładu dzieła Jacolliota „Świat zagrobowy“, którego jedną korektę też sam prowadziłem. Jako dodatek do honorarjum otrzymałem od wydawcy 10 egzemplarzy „Tajemnic wiedzy“ zbroszurowanych w jednym dużym tomie. Nabyła je ode mnie zaraz za gotówkę księgarnia Centnerszvera, gdzie stale pracowałem w godzinach popołudniowych.

Jeszcze po powrocie z Konstantynopola do Warszawy i po

uporządkowaniu papierów, przejrzałem dokładnie rękopis mojej Historji dziennikarstwa, i uzupełniłem go starannie. Zebrawszy fundusz potrzebny na zadatek druku, wybrałem się na początku maja 1892 r. odwiedzić ojca w Miechowie, a stamtąd za przepustką wprost do Krakowa na dni parę. Tam przedewszystkiem udałem się do drukarni Anczyca i Spółki, prowadzonej przez syna znakomitego pisarza ludowego. W biurze drukarni przy ulicy Zwierzynieckiej oddałem czystopis mego dzieła i ułożyłem się o warunki i koszty tego wydawnictwa. Wypłaciłem zadatek i wybrałem odpowiedni papier. Zaraz też wzięto się do składania.

Po powrocie do Warszawy otrzymałem wkrótce pocztą korektę pierwszego arkusza w kopercie zaklejonej ze względu na cenzurę. Korekty każdego arkusza robiłem dwie, t. j. pierwszą i drugą czyli tak zwaną rewizję, którą potwierdzoną do druku odsyłałem odwrotną pocztą w kopercie zamkniętej. Rękopisu drukarnia krakowska z korektą nie przysyłała, gdyż w domu dla sprawdzania cyfr i t. p. miałem oryginał czyli bruljon pierwopis całego dzieła, tak szczęśliwie przewiezionego skrycie przez komorę w Odesie przez Ma, za co jej byłem wdzięczny zawsze całą duszą.

Pierwszy arkusz tego dzieła odbity na czysto otrzymałem w kopercie poleconej w końcu maja z kartą pocztową drukarni z dn. 27 V 1892 r. Dalsze korekty i następne arkusze czyste otrzymywałem bez przerwy w Warszawie dość szybko, gdyż po przeczytaniu korekty niezwłocznie po jej otrzymaniu, odsyłałem ją zaraz do Krakowa, odnosząc koperty zawsze osobiście do głównej skrzyni pocztowej dla wszelkiej pewności. Zaliczki na dalszy rachunek druku i papieru przysyłałem za pośrednictwem księgarni warszawskiej Gebetnera i Wolfa oraz ich filji w Krakowie.

Druk I części p. t. „Literatura periodyczna i jej rozwój” z mapą graficzną rozpowszechnienia dziennikarstwa we wszystkich częściach świata i z 8 tabelami statyst., ukończono w listopadzie 1892 r. Cały nakład w ilości 500 egzemplarzy drukarnia Anczyca i Sp. oddała w mojem imieniu na skład główny do księgarni Gebetnera i Spółki w Krakowie, w cenie po 2 floreny austrj. za egzemplarz. Dwa egzemplarze księgarnia krakowska przesłała w skrzyni tygodniowej do księgarni warszawskiej Gebetnera i Wolfa; jeden egzemplarz doręczyli mi sekretnie, a drugi oddali na próbę do Komitetu Cenzury rządowej. Niezadługo odebrano go z mnóstwem kart wyciętych nożycami cenzury jako niedozwolonych! Wobec tego dzieło to rozesełane zostało jako nowość tylko księgarniom w Galicji, na Śląsku i w Poznańskiem. Sprzedaż była przez to bardzo ograniczona i powolna. Sprawozdań też literackich o tej pracy mojej w pismach warszawskich niewolno było wcale pomieszczać. Jedyna tylko recenzja bardzo przychylna

jaka doszła rąk moich, drukowana była we lwowskim „Kwartalniku historycznym“.

Po wydaniu części I „Literatury perjodycznej“ zaczęto zaraz składać część II-gą, która jako znacznie obszerniejsza wyszła w r. 1895, jednocześnie z osobną z niej odbitką p. t. „Dziennikarstwo słowiańskie i polskie“.

W Warszawie Cenzura była bardziej surowa niż w Petrogradzie. Cenzorowie bowiem warszawscy bali się przepuścić cokolwiek drażliwego, aby nie dostać nagany z Głównego zarządu prasy z Petrogradu. Dla tego wysłałem też egzemplarz części I „Literatury perjodycznej“ do księgarni polskiej Kazimierza Grendyszyńskiego w Petrogradzie (prowadzonej pod dawną firmą Br. Rymowicza przy ulicy Kazańskiej Nr 26) dla ocenierowania w nadziei, że może tam uda się uzyskać debit. Ale niestety, napróżno! Po upływie pół roku otrzymałem od księgarni pomienionej list z dn. 10 czerwca 1893 r., który tu przytaczam:

„Zawiadamiając W. Pana, że praca Jego „Literatura perjodyczna została przez Cenzurę tutejszą *zabroniona*, załączam przekaz na warszawski kantor „Kraju“ za honorarjum należne. Z poważaniem K. Grendyszyński“.

W sierpniu 1892 r. rozpocząłem wydawać „Album krajowe“, obejmujące widoki fotograficzne formatu 8-ki. W tym celu przygotowałem teżki ozdobne z płótna angielskiego z napisami złożonemi po 10 fotografiij w każdej. Na początek wydane zostały „Widoki Warszawy“ i „Widoki Wilna“. W dalszym ciągu wydawnictwo to wychodziło p. t. „Album powszechne, słowiańskie i polskie“, obejmując widoki krajobrazów, miast, gmachów, portrety znakomitych ludzi, pisarzy, artystów, dziennikarzy krajowych i zagranicznych wszystkich części świata.

We wrześniu tegoż r. 1892 zebrałem materiały i bibliografię do III-go rocznika „Kalendarza księgarsko-literackiego na r. 1893“. W końcu listopada kalendarz nasz wyszedł tak jak poprzedni w formacie 8-ki, w objętości str. XVIII i 100. Niezwłocznie też został rozesłany znaczniejszym księgarniom polskim w kraju i za granicą. Okróm zwykłego działu wstępnego astronomicznego, treść jego obejmowała artykuły: Księgarstwo polskie w Warszawie i na prowincji, Wydawnictwo wielkiej Encyklopedji powszechnej ilustrowanej, Ruch literacki w ubiegłym r. 1892, Katalog książek polskich, wydanych od października 1892 r., Katalog celniejszych czasopism polskich, Skorowidz przedmiotowy książek i czasopism objętych katalogami poprzedniemi, Wykaz księgarń warszawskich i ich komitetów, w końcu Ogłoszenia wydawniczo-literackie. Bibliografja Kalendarza tego wykazuje w ciągu roku około 1000 książek, broszur i czasopism polskich, nie licząc zakazanych przez Cenzurę rządową wydawnictw zagranicznych. Z tej ilości największej przypadła na powieści i romanse 113, medycynę i hygie-

nę 101, książki religijne 96, historję i archeologję 82, nauki przyrodnicze 76, książki ludowe i dziecinne 57, nauki społeczne 38, geografję i podróże 24, filozofję 20 i t. d.

Dla ożywienia stosunków księgarskich z Zaborem niemieckim, rozesłałem kilkadziesiąt egzemplarzy naszego „Kalendarza” oraz broszur mojego Wydawnictwa do znaczniejszych bibliotek i czytelni publicznych na Śląsku, w Poznańskim, Pomorzu i w Prusach, pocztą pod opaskami.

Korekty II-ej części mojej historii powszechnej dziennikarstwa nadchodziły do mnie stale z Krakowa z drukarni An-czyca i Sp. w kopertach zamkniętych ze względu na Cen-zurę. Czytałem je zaraz pośpiesznie i odsyłałem wkrótce tak-ż w kopertach zamkniętych do Krakowa. Tym sposobem druk mego dzieła posuwał się ciągle naprzód. Cyfry sprawdzałem jak dawniej z oryginałem rękopisu, który miałem w domu. Kopia rękopisu była w drukarni dla składania, przez to porto przesyłek było znacznie mniejsze.

Wobec zakazu przez Cenzurę mojej historii dziennikarstwa warszawski tygodnik „Wędrowiec” w nr. 50 z dnia 10 grudnia 1892 r. pomieścił mój artykuł p. t. „Dziennikarstwo świata i prasa periodyczna polska” z mapą i tabelą graficzno-statystyczną. Streszczenie tego artykułu podały też inne czasopisma.

Willa Róż, w której mieszkałem, była własnością pani Julji Nowińskiej z domu Poulin, francuzki. Jej mąż zmarły nie-dawno w Paryżu zapisał jej tę nieruchomość i znaczne kapi-tały. Właścicielka mieszkała w Warszawie przy ulicy Włodzi-mierskiej (nazwanej później ul. Czackiego) w kamienicy przy rogu ul. Świętokrzyskiej, w dużym apartamencie na I piętrze.

Obok mnie w Willi Róż na II piętrze zajmował dwa po-koje kuzyn właścicielki p. Nowiński Józefat młody literat lat około 30 liczący, autor poematu dramatycznego p. t. „Biała gołąbka” i współpracownik czasopism warszawskich. Mieszkała z nim młoda ładna blondynka, separatka z dwoma synkami swojemi lat około 9 i 10. Nowiński jako kuzyn właścicielki willi zajmował się zarządem domu i księgami ludności, za co miał mieszkanie bezpłatnie. Z towarzyszką swoją i jej synkami chodził często na przechadzkę w Aleje ujazdowskie i do parków pobliskich, gdzie ich spotykałem. Po pewnym czasie Nowiński zniknął niewiadomo gdzie. Mówiono, że się zastrze-lił (uczynił to ale znacznie później, 21 lipca 1906 r.). Jedno-cześnie wyniosła się z jego mieszkania jego towarzyszką sepa-ratka, z dziećmi swojemi, do domku z ogrodem położonego za rogatką Belwederską w Mokotowie.

Właścicielka Willi Róż uprosiła mię, abym narazie zajął się zarządem jej domu, za co ofiarowała mi moje mieszkanie bezpłatnie. Propozycję tę przyjąłem tymczasowo, ponieważ ro-boty z tem było niewiele. Mieszkanie po Nowińskim zostało

wynajęte zaraz gimnastykowi z cyrku, dającego przedstawienia w pobliskiej Dolinie Szwajcarskiej.

Będąc wkrótce potem w mieście, odniosłem pieniądze zebrane za komorne zaległe od lokatorów p. Nowińskiej do jej mieszkania przy ul. Włodzimierskiej. Na I piętrze zadzwoniłem do drzwi na których była przybita karta wizytowa ćwieczkami. Do przedpokoju mrocznego otworzyła mi sama gospodyni, osoba wzrostu średniego, szczupła, brunetka o twarzy zawiedłej, jeszcze w negliżu pomimo pory południowej. Ubrana była w długi płaszczyk lekki futrzany z popielic zarzucony na ramiona i na koszulę dość krótką, z pod której widać było nogi chude, bose obute tylko w czarne pantofelki. Dygnęła niby żenując się nieco... i poprosiła mię do salonu.

W sali tej dużej napółmrocznej, podobnie jak przedpokój trzy okna frontowe zasłonięte były szczelnie storami czerwonymi, dającymi jakieś ogniste refleksy na całe wnętrze i na demoniczną twarz pani gospodyni. W głębi salonu pod ścianą stało wielkie łóże szerokie, z pościelą w nieładzie rozrzuconą, ze skórą niedźwiedzia czarną na podłodze, zasłanej wielkim dywanem ciemno-czerwonym. Wielka lampa wisząca u sufitu, mała kozetka między oknami i kilka foteli wyściełanych czarnych stanowiły całe umeblowanie tego dziwnego salonu tonącego w półmroku. Pani gospodyni usiadła na jednym fotelu tyłem do okna i poprosiła mię zająć drugi. Przyjęła pieniądze zebrane za komorne, i zaczęła się żalić na różne kłopoty ze swoją willą; że nie zna miejscowych przepisów administracyjnych, że ją policja ciągle prześladuje za wrzekome nieporządki, i nakłada nadmierne kary samowolnie. Mimo, że tak piękną willę otrzymała w darowiźnie od męża zmarłego, jednak więcej ma z niej przykrości jak korzyści. Żaliła się dalej jak dużo przecierpiała i namozoliła się podczas ostatniej choroby męża w Paryżu Mianowicie w ostatnią noc bezsenną, gdy musiała gotować na maszynie naftowej ziółka i podawać choremu lekarstwa. Nad ranem dopiero odpoczęła po wszystkim i przespała się trochę. Od tego czasu nie mogła sypiać po nocach, i teraz jeszcze późno wstaje, więc przepraszała mię za nieład w pokoju, spoglądając na łóżko nieposłane...

Nieciekawy byłem tych rozwlekłych nieco opowiadań, więc wstałem, żegnając się. Pani Nowińska prosiła mię jeszcze, abym się wystarał dla niej o fotografię Willi Róż w paru egzemplarzach, potrzebnych jej do korespondencji w celu sprzedania tej posiadłości.

Mając liczne stosunki z fotografami warszawskimi z powodu mego wydawnictwa „Albumu widoków Warszawy“, wkrótce znalazłem w zakładzie Brandla na Nowym świecie ładne zdjęcie Willi Róż, w dużym formacie gabinetowym. Nabyłem trzy egzemplarze, z których jeden zachowałem dla siebie, a dwa zaniósłem p. Nowińskiej. Była z tego bardzo rada,

i chwaliła się mówiąc: „Jaka ładna moja dom z temi lewkami pod balkonem, nieprawdaz?” Czyniła na mnie wrażenie przekwitłej kokoty paryskiej, która przebiegle wyludziła majątek od męża umierającego, a może i przyczyniła się do jego śmierci, gotując przez całą noc w pokoju chorego ziółka na maszynce naftowej, której czad. mógłby udusić po zamknięciu drzwi nawet zdrowego człowieka... Niepotrzebnie mi o tem opowiadała pani gospodyni, bo przysłowie francuskie mówi: „qui s'excuse s'accuse“.

Wkrótce potem, w piękną słoneczną niedzielę przed południem odwiedził mię dawny kolega uniwersytecki z wydziału prawa Antoni Pilecki, poeta, literat i zarazem adwokat przysięgły. O kilka lat młodszy ode mnie (ur. 1853 r.) był wówczas w sile wieku i bardzo czynny na polu dziennikarskiem. Już od r. 1870 zaczął pomieszczać w czasopismach warszawskich swoje utwory poetyckie, studia literacko-krytyczne i społeczne. Był potem przez długi czas stałym współpracownikiem Przeglądu tygodniowego, Opiekuna domowego, Przyjaciela dzieci, Zorzy, Kuriera warszawskiego, Kurjera porannego, Gazety handlowej, Kłosów, Bluszcz, Tygodnika ilustrowanego, Nowin, Życia, Wędrowca, Tygodnika powrzechnego, Rocznika literackiego wydawanego przeze mnie w Warszawie i in., pomieszczać tam sprawozdania krytyczne, fejletony barwne i t. p. Wygłaszał też interesujące odczyty w wielkiej sali Ratusza warszawskiego na rzecz Ślązaków dotkniętych kłeskami — o Gabrieli Żmichowskiej, o Cwilizacji żydowskiej i in., które potem wychodziły w osobnych broszurach. W latach 1880—1884 wydał 4 zeszyty „Poezyi“, a w r. 1891 Zbiór utworów swoich. Osobno ogłosił rozprawy: „Społeczne znaczenie Poezji“, „Przyroda w Poezji“, „Miłość w poezji romantycznej“, „Obrazki z życia kobiecego“ i t. d.

Ożenił się z żydówką, biorąc ślub w kościele katolickim w Warszawie, czem wywołał oburzenie ortodoksów mojżeszowych i napad na karetę ślubną przy powrocie do domu.

W Warszawie mieszkał przy ulicy Długiej pod Nr. 44, gdzie zaprosił mię abym go odwiedził. W mieszkaniu urządzone eleganter i estetycznie odbywały się tam w soboty liczniejsze zebrania wieczorne, na których bywałem czasami. W salonie zauważyłem ładny garnitur mebli z dębu jasnego wypłatany trzcina. W oparciach dużej kanapy, foteli i stołków oprawione były medaljony z malowidłami ręcznymi pięknych kwiatów. Na zapytanie moje objaśnił mię kolega, że meble owe nabył niedawno właśnie od towarzyski p. Nowińskiego, którego sąsiada w Willi Róż, nawet niedrogo gdyż sprzedawczyni chciała zbyć je copędzej, widocznie w nagłej potrzebie, a nabywcy narazie znaleźć nie mogła...

Po zniknięciu p. Nowińskiego, o czem powyżej nadmienilem, i po wyprowadzeniu się jego towarzyski do Mokotowa,

przybył z Odessy mąż tej pani, i prosił mię o wskazanie jej adresu. Wynotowałem mu go z księgi ludności domu, z czego był bardzo zadowolony. Był to człowiek w średnim wieku, ubrany wytwornie, wysoki blondyn z wąsami i długą brodą starannie rozczesaną. Dziękując mi uprzejmie za udzielenie adresu jego żony, mówił że długo jej poszukiwał, i z trudnością narzeczcie odnalazł, pragnąc dwóch synków odebrać i wychowywać pod swoją opieką.

W Warszawie podówczas, podobnie jak dawniej, był liczny stek przeróżnych rozwódek, separatek i t. p. dam, które przybywając z różnych stron szukały szczęścia na bruku stołecznym...

Cały parter Willi Róż z kwietnikiem frontowym od Alei Ujazdowskiej i oficyną od Alei Róż zajmował generał Meller-Zakomelski, dowódca IV go korpusu armji oraz kancelarje sztabu. W podwórzu wozownia i stajnia należały też do niego. Stangret generała miał buldoga sukę białą centkowaną w małe plamki czarne. Starał się też aby miała także same szczenięta. Robił z nich małe buldogi i drogo sprzedawał jako niezwykłej maści. Bezlitośnie ucinał psinom ogony siekierą, a uszy ukośnie nożycami, wreszcie rozczepiał im wargi górne, aby miały zęby ciągle wyszczerzone.

Koni cugowych do karety miał generał dwa. Jeden był kary, drugi biały w plamki czarne cały centkowany jednostajnie, podobnie jak suka, która biegnąc w czasie jazdy przed końmi podskakiwała im do dysków i czekała. Generał M. starał się usilnie przez faktorów o drugiego takiego samego konia pstrokatęgo, lecz napróżno. Przepytywano się też zawsze podczas wyścigów konnych. Wreszcie generał wysłał swego nadwornego weterynarza podczas wyścigów do Piotrogradu. Zdarzyło się że weterynarz wypatrzył w stajni cesarskiej właśnie takiego konia jedyne go. Przechodząc koło zabudowań stajennych, przystawał przypatrując się przeprowadzaniu koni przed cesarzem. Aleksander III-ci panujący podówczas, zauważył obcego i posłał adjutanta zapytać co tak podgląda. Weterynarz opowiedział wszystko otwarcie, że z polecenia generała Meller-Zakomelskiego poszukuje wszędzie takiej maści konia do pary, za wszelką cenę. Cesarz uśmiechnął się i rzekł:

— Zatelegrafuj do generała, że mu mego konia daruję, i przyjdź z odpowiedzią!

Generał M. otrzymawszy telegram, ucieszony wielce, pośpieszył osobiście podziękować cesarzowi za dar tak łaskawy. i przywiózł do Warszawy owego taranta. Odtąd paradował w swej karecie zaprzężonej w dobraną parę koni, z owym buldogiem do garnituru.

Wkrótce potem generał Meller-Zakomelski przeniesiony został do Rosji na wyższe stanowisko, a dowództwo IV korpusu w Warszawie objął generał Timrot. Był to szwed, czło-

wiek już niemłody, wzrostu wysokiego, z długą brodą siwiejącą, poważny i energiczny. Robił częste wyjazdy inspekcyjne do obozów. i urządził wielkie manewry. Przywiózł ze sobą z Helsingforsu całą służbę, złożoną z finlandek i szwedek nieumiejących wcale po rusku, i niemogących się z nikim rozmówić, o co głównie chodziło zapewne. Kucharka, dwie pokojówki i bona do dzieci były wszystkie wzrostu wysokiego, ładne blondynki, odznaczające się w swoim ubiorze ludowym wielką starannością i czystością. Dorosły syn generała Timrota, młody wysmukły przystojny szatyn, był miczmanem w marynarce wojennej w Petersburgu, i przyjechał też wkrótce za urlopem do Warszawy odwiedzić rodziców.

Na początku r. 1893 czasopisma nasze podały wiadomość o projekcie Wystawy międzynarodowej dziennikarstwa w Brukseli. Pragnąc wziąć udział w tej wystawie zwróciłem się listownie do jej Komitetu wykonawczego i posłałem mu jednocześnie pod opaską poleconą część I świeżo wydaną mojej historii dziennikarstwa p. t. „Literatura perjodyczna i jej rozwój“, oraz moją „Mapę dziennikarstwa świata graficzno-statystyczną“ osobno, z prośbą o bliższe informacje.

Wkrótce potem otrzymałem list z nagłówkiem drukowanym: „Exposition internationale de la Presse ancienne et moderne, Comité exécutif, rue Fosse aux Loups, 12, Bruxelles, datowany dn. 6 marca 1893 r. (pod moim adresem: Alea Róż Nr 1, à Varsovie, Royaume de Pologne):

„Monsieur Vous nous accusons reception de votre lettre, de l'envoi de votre interessante ouvrage sur la Presse et de votre Carte graphique. Ces deux documents figureront avec honneur dans la Bibliothèque pressophile de l'Exposition.

„Vous nous obligeriez ci vous vouliez nous envoyer votre travail intitulé „Postępy literatury perjodycznej“ et de tous les autres écrits sur la Presse que vous avez publié. Nous vous en remercions d'avance.

„Pour ce qui concerne notre Exposition le Comité croit que vous pouvez nous réserver par suite de vos relations et de votre titre de Journaliste de nombreuses adhésions dans le Sud de la Russie (Pologne, Caucase etc.). Vous recevrez donc en même temps que la présente les lettres de créance, qui vous accrediterons en qualité de Correspondent pour les régions surnommés.

„Espérant que votre campagne en faveur de notre oeuvre sera féconde, nous vous présentons nos respectueuses salutations. — Le Président: *Lievin Coppin*, Le secrétaire général: *L. Charlier*“.

Według nadesłanych informacji Wystawa Prasy w Brukseli urządzoną została we wspaniałym Pałacu Sztuk pięknych, przez tamtejsze dwustowarzyszenie: Société de la Presse bel-

ge i Cercle belge de collectionneurs de journaux, na czas od kwietnia do końca maja 1893 r.

Wszystkie znaczniejsze czasopisma polskie w Warszawie i na prowincji podały o tem odpowiednie zawiadomienia, zachęcając do jaknajliczniejszego udziału w Wystawie w Brukseli, przez wysłanie numerów okazowych wprost do tamtejszego Komitetu wykonawczego. Zaznaczono przytem, że Wystawa brukselska jest drugą tego rodzaju, albowiem w r. 1885 w Nicei urządzoną była już pierwsza Wystawa międzynarodowa dziennikarstwa przeze mnie.

Idąc do redakcji „Tygodnika asekuracyjnego“ Nowym Światem spotkałem niespodziewanie p. Sławoczyńskiego, który właśnie przybył z Konstantynopola. Wstąpiliśmy zaraz do cukierni na rogu Alei Jerozolimskiej, aby swobodniej porozmawiać. Kazałem podać herbatę. P. Sławoczyński opowiedział mi wszystko: że niedawno z powodu choroby matki, musiał po dwóch latach zarządu magazynem p. Frageta opuścić korzystną posadę i wrócić na wieś aby zająć się gospodarstwem. Skłoniły go też do tego poczęści czasy niespokojne, rabunki sklepów armeńskich przez Turków w pierwszym roku pobytu, a w roku następnym epidemja cholery. Przy pomocy p. Radomskiego, polaka, który znał biegle język turecki i nowogrecki, magazyn prosperował niezłe. Na dyrektora przysłał zarząd fabryki z Warszawy p. Perszela. Ten był słabego zdrowia, chory na płuca, mniemał że ciepły klimat będzie dlań zbawienny. Tymczasem, jak się później dowiedziałem przez korespondencję, stało się przeciwnie, bo upały i powietrze wielkowiejskie pogorszyły mu chorobę, tak że po roku pracy zaniemógł jeszcze gorzej i zmarł wkrótce. Znaczne trzęsienie ziemi nawiedziło potem Konstantynopol. Wielki Bazar Bujuk-Czarszi w Stambule legł w gruzach prawie cały, a mnóstwo innych domów zostało uszkodzonych. Wobec tego zarząd fabryki Frageta magazyn carogrodzki zwinął, a zapasy towaru pozostałe rozesłał w komis swym reprezentantom: w Konstantynopolu firmie A. Duboul Fils w Katirdzioglu Han nr 31, w Jerozolimie firmie Wolfinsohn i Bermann, w Aleksandrii firmie Menahem i Frances przy ul. Nubar-Paszy nr 7, oraz w Kairo firmie J. Gattegno przy ul. Emad el Dine nr 13. W ten sposób fabryka Frageta rozszerzyła znacznie swoje stosunki handlowe na Wschodzie nie ponosząc kosztów utrzymywania własnego magazynu.

W r. 1893 wydana została w Warszawie księga zbiorowa na cześć powieściopisarki Elizy Orzeszkowej p. t. „Upominek“ formatu 8-ki wielkiej w objętości str. 611. Pomieszczono tam mnóstwo artykułów prozą i poezje kilkudziesięciu literatów, uczonych i dziennikarzy współczesnych, z ich wizerunkami fotodrukowemi. Wydawnictwem tem zajmował się między innymi adwokat i literat Leopold Meyer, mój uniwersytecki ko-

lega, na którego wezwanie dałem do owej księgi urywek p. t. „Wspomnienie z nad Bosforu”, pomieszczony na str. 175.

Rachunki noworoczne wszystkich znaczniejszych księgarzy warszawskich za nakłady moje oddane w komis a wyprzedane w ubiegłym roku 1892 zlikwidowałem i zamknąłem przez odbiór całkowity należności mi przypadających. Niewielką resztę egzemplarzy niesprzedanych kilku nakładów, a mianowicie: „Szkice z podróży po ziemiach słowiańskich”, „Postępy literatury perjodycznej” oraz „Décadence de la papauté”— oddałem na skład główny do księgarni hurtowej Gebetnera i Wolfa, aby tylko z nią jedną mieć nadal rachunek.

W pomienionej księgarni, posiadającej najbogatszy sortyment książek, na stole frontowym zauważyłem duży zeszyt ilustrowany p. t. „Jaskinie okolic Ojcowa pod względem paleontologicznym — badał i opisał Gotfryd Ossowski: I, Wiadomości wstępne, Jaskinia maszycka w Maszycach, tablice I—VIII i 12 figur w tekście”. Broszura owa dużego formatu 4-ki, obejmująca str. 50, z mapą sytuacyjną jaskiń doliny rzeki Prądnika, tabelę synoptyczną warstw geologicznych, oraz mnóstwo fotodruków narzędzi przedhistorycznych, z pięknym widokiem Jaskini maszyckiej na czele, wydana w Krakowie w r. 1885 — bardzo mię zainteresowała. Nabyłem ją zaraz na mój rachunek i wziąłem do domu. Tegoż dnia jednym tchem całą tę książkę przeczytałem, rozpatrując się wielokrotnie w mnogich fotodrukach wykopalisk bogatych i urozmaiconych. Nie mogłem się dość napatrzeć pięknemu widokowi otworu wejścia Jaskini maszyckiej rysowanemu z natury przez znakomitego malarza T. Ajdukiewicza, z doskonałą perspektywą wnętrza, z gromadką kopaczy pracujących tam pod kierunkiem Ossowskiego na czele. Otaczający skały sosnowy las, zioła i mchy zdawały się tchnąć wonią żywicy, pociągać czarem nieprzeparłym ciszy i świeżym powiewem powietrza górskiego.

Wobec tego jakże duszną wydała mi się Warszawa z jej kurzem, dymem i nieustannym łoskotem ruchu wielkomiejskiego. Z tej monotonnej wrzawy życia codziennego, z jego przyziemnej walki o byt marny, ze stęchlizny bibuły księgarskiej zapragnąłem wyrwać się coperdziej

Ojców, który znałem już dawniej z wycieczek szkolnych i jego rozkoszna dolina Prądnika lesista, kwiecista, pachnąca sosną żywiczną i jodłą, usłoneczniona i cieniasta zarazem — pociągały mię nieprzeparcie. Ma, która od dzieciństwa wychowała się wpośród rozległych borów we wsi Łagiewnikach nad rzeką Bzurą górną, mój projekt przeniesienia się na lato z Warszawy do Ojcowa przyjęła radośnie. Nie namyślając się długo, postanowiliśmy opuścić Warszawę w końcu kwietnia.

Przedewszvstkiem uprzedziłem o tem naszą gospodynię właścicielkę Willi Róż. Pani Nowińska miała właśnie zamiar sprzedać tę swoją nieruchomości z powodu częstych zatargów

z policją, i szykan jej pod pozorem wrzekomych nieporządków, a właściwie wskutek niedawania sowitych łapówek. Komorne za kwiecień zapłaciłem i wywiesiłem kartę o wynajmie mojego mieszkania. Zarząd swojej willi objęła właścicielka sama przy pomocy starego stróża domu.

W redakcjach pism, w których pomieszczałem moje artykuły, załatwiłem obrachunki i odebrałem wszystkie należności. Wydawcę „Tygodnika asekuracyjnego” i „Gazety losowań” p. Peretza zawiadomiłem zawnazu o zamierzonym wyjeździe z Warszawy, i odebrałem również honorarium za moje prace drukowane w tych czasopismach. Także od p. Centnerszvera, któremu oddałem cały materiał bibliograficzny do następnego tomu IV-go „Kalendarza księgarsko-literackiego” na rok 1894 i przvrzekłem w razie potrzeby prowadzić jego korektę w jesieni.

Zebrawszy w ten sposób od wszystkich księgarzy i wydawców moje należności i fundusz na drogę, zacząłem powoli pakować nasze rzeczy i książki do tych samych skrzyń w których przywiozłem je z Konstantynopola do Warszawy. Ma pomagała mi przytem gorliwie z kucharką Jaga, którą przy wypłacie zasługi, zawiadomiłem na miesiąc naprzód o zwolnieniu z dniem 1 kwietnia.

Do opakowania mebli Biuro przewozowe Wróblewskiego i Sp., mieszczące się stale przy ulicy Trębackiej, dało mi dwóch ludzi fachowych. Ci w parę dni ze swoim materiałem załatwili sprawnie swoją czynność, i cały ładunek wysłali koleją żelazną za frachtem towarowym na stację Olkusz najbliższą Ojcowa.

Na parę dni przed wyjazdem Ma poszła ze mną pożegnać się ze swoją siostrą i siostrzeniczkami na ulicę Nowogrodzką. Tam przenocowaliśmy wygodnie, mając ze sobą na drogę dwa małe kuferki ręczne z rzeczami najpotrzebniejszymi.

W pogodny ciepły dzień 1 kwietnia wcześniej zrana przed 8 godziną dorożka jednokonna wyruszyliśmy na pobliski Dworzec kolei wiedeńskiej, a późnym wieczorem po godzinie 9-tej byliśmy już w Olszku.



Od Wydawnictwa
„Pamiętników S. J. Czarnowskiego”

w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

- Tom I Pamiętników, obejmujący zeszyty 1—6 . zł. 3.00
Tom II Pamiętników, obejmujący zeszyty 7—12 . zł. 3.00
Tom III Pamiętników, obejmujący zeszyty 13—18 . zł. 3.00
Tom IV Pamiętników, obejmujący zeszyty 19—24 . zł. 3.00

Nabywcy Tomu I — IV-go „Pamiętników” otrzymują
„Album Portretów i Widoków” Serje I—IV-tej **bezpłatnie**.

Wydawnictwo

„Lamarkowski” J. Czajkowski

Warszawa, ul. Krakowska 20

Wszystkie prawa

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Wydawnictwo
„Pamiętników S. J. Czarnowskiego“
w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

Tom I Pamiętników, obejmujący zeszyty 1—6 . . .	zł. 3.00
Tom II Pamiętników, obejmujący zeszyty 7—12 . . .	zł. 3.00
Tom III Pamiętników, obejmujący zeszyty 13—18 . . .	zł. 3.00
Tom IV Pamiętników, obejmujący zeszyty 19—24 . . .	zł. 3.00
